

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
W WIELKIEJ BRYTANII

# TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS d'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

NAKŁADEM TOWARZYSTWA  
LONDYN, T. V. Nr. 1-2. 1951-1952.

## SPIS RZECZY

### I. ROZPRAWY:

**M. Kukiel:** Historia wojskowa na kongresie paryskim — str. 1. **Stanisław Bóbr Tylingo:** Państwa Związku Niemieckiego wobec powstania styczniowego — str. 6. **Otton Laskowski:** Uwagi na marginesie nowego wydania zarysu historii wojskowości w Polsce generała Mariana Kukieła — str. 25.

### II. RECENZJE:

Inwentarz dóbr stołowych Biskupstwa Włocławskiego, wyd. Leonid Żytkowicz (S. Kościalkowski) — str. 54. Archiwum Wybickiego, wyd. A. M. Skalkowski (M. Kukiel) — str. 55.

### III. NEKROLOGIA:

Ś. p. Adam Skalkowski (M. Kukiel) — str. 56. Ś. p. Władysław Dziewanowski (O. Laskowski) — str. 58.

IV. KRONIKA: (dr. M. Różycki) — str. 155.

V. RESUMES — str. 64.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
W WIELKIEJ BRYTANII

# TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA  
TOM V LONDYN 1951-2

8.P. 4624

## SPIS RZECZY TOMU PIĄTEGO

### I. ROZPRAWY:

*Zesz.* 1—2: **Marian Kukiel**: Historia wojskowa na Kongresie Paryskim — str. 1; **Stanisław Bóbr Tylingo**: Państwa Związku Niemieckiego wobec powstania styczniowego — str. 6; **Otton Laskowski**: Uwagi na marginesie nowego wydania zarysu historii wojskowości w Polsce generała Mariana Kukieła — str. 25; *Zesz.* 3—4: **X. W. Meysztowicz**: Współczesny wizerunek Chrobrego — str. 1; **Jakub Hoffman**: Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia — str. 11.

### II. RECENZJE:

*Zesz.* 1—2: Inwentarz dóbr stołowych Biskupstwa Włocławskiego, wyd. **Leonid Żytkowicz** (Stanisław Kościałkowski) — str. 54; Archiwum Wybickiego, wyd. **A. M. Skałkowski** (Marian Kukiel) — str. 55; *Zesz.* 3—4: *The Cambridge History of Poland* (Tadeusz Sulimirski, Leon Koczy, Otton Laskowski, Józef Jasnowski, Stanisław Kościałkowski, Wiktor Weintraub, Stanisław Biegański) — str. 35; **Władysław Semkowicz**: Paleografia łacińska (Leon Koczy) — str. 91; **Władysław Wielhorski**: Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego (X. W. Meysztowicz) — str. 94; **Witold Kamieniecki**: Społeczeństwo litewskie w XV w. (Władysław Wielhorski) — str. 96; **Jan Lubicz-Pachoński**: Wojna francusko-neapolitańska 1798—1799 i udział w niej legionów polskich (Marian Kukiel) — str. 101.

III. POLEMIKA: **Marian Kukiel i Otton Laskowski**. — *Zesz.* 3—4, — str. 104.

#### IV. NEKROLOGIA:

Zesz. 1—2: Ś.p. Adam Skałkowski (Marian Kukiel) — str. 56; ś.p. Władysław Dziewanowski (Otton Laskowski) — str. 58; Zesz. 3—4: ś.p. Jan Kucharszewski (Oskar Halecki) — str. 106; ś.p. Władysław Konopczyński — str. 109.

#### V. KRONIKA.

Zesz. 1—2: (Marek Różycki) — str. 60; zeszyt. 3—4: (Maria Danilewiczowa) — str. 109.

VI. RESUMES: zeszyt. 1—2 — str. 64; zeszyt. 3—4 — str. 115.

#### WSPÓŁPRACOWNICY:

Biegański S. — str. 76 (3—4).  
Danilewiczowa M. — str. 109 (3—4).  
Halecki O. — str. 106 (3—4).  
Hoffman J. — str. 11 (3—4).  
Jasnowski J. — str. 52 (3—4).  
Koczy L. — str. 39 i 91 (3—4).  
Kościałkowski S. — str. 54 (1—2) i 64 (3—4).  
Kukiel M. — str. 1, 55 i 56 (1—2) oraz 101 i 104 (3—4).  
Laskowski O. — str. 25 i 58 (1—2) oraz 46 i 57 (3—4).  
Meysztowicz W. — str. 1 i 94 (3—4).  
Różycki M. — str. 60 (1—2).  
Sulimirski T. — str. 39 (3—4).  
Tylingo S. Bóbr — str. 6 (1—2).  
Weintraub W. — str. 73 (3—4).  
Wielhorski W. — str. 96 (3—4).

#### ERRATA (Nr. 3—4):

	jest	powinno być
str. 51, w. 19 od góry	Pomeranii	Pomezanii
str. 105, w. 4 od góry	greckiego	gockiego

**KOMITET REDAKCYJNY:**

Przew.: *Marian Kukiel*

Członkowie: *Leon Koczy, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz Sulimirski.*

Redaktor: *Otton Laskowski.*

D 43982

# I. ROZPRAWY

M. Kukiel

## HISTORIA WOJSKOWA NA KONGRESIE PARYSKIM

Historia wojskowa nie zdołała dotąd zdobyć sobie właściwego miejsca na międzynarodowych kongresach nauk historycznych. Na kongresie warszawskim 1933 roku jakieś wewnętrzne nieporozumienia sprawiły, że okazja do wystąpienia ze strony polskiej z inicjatywą współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie badań została zmarnowana; tyle, że odbyło się jedno posiedzenie sekcji historyczno-wojskowej z paru referatami cudzoziemców. Na kongresie zurychskim 1938 roku francuski historyk wojskowości, ś.p. Albert Dépréaux, wystąpił z upoważnienia Komitetu Międzynarodowego z misją utworzenia jako stałego organu Komisji Historii Wojskowej Porównawczej. Na paru posiedzeniach ustalono jej skład i program. Z historyków polskich wszedł do jej składu piszący te słowa. Przystąpiono następnie do zakładania podkomisji narodowych; skład polskiej został ogłoszony w następnym roku (obecnie odtworzona została na obczyźnie). Myślą przewodnią, jak sama nazwa wskazuje, było zogniskowanie studiów w tej dziedzinie celem zespolenia odrębnych wysiłków narodowych w powszechnym i przenikniętym duchem naukowym studium powszechnej historii wojskowej. Dobry był początek na samym kongresie, gdzie w sekcji historii wojskowej kilku uczonych różnych narodów przedstawiło referaty o wpływach tradycji i rewolucji w dziejach wojskowych doby napoleońskiej; drugim tematem, koncentrującym referaty i dyskusje, był rozwój prawa wojskowego.

Jako organ Komisji powołano do życia w Paryżu, pod redakcją Alberta Dépréaux, *Revue internationale d'histoire militaire*, przegląd zamierzony jako kwartalnik. W roku 1939 ukazał się zeszyt pierwszy, podwójny;

wojnę wydawnictwo przeżyło i przeżyło swego nieodżałowanego założyciela zgasłego w roku 1950. Mamy obecnie w ręku zeszyt 9-ty, z datą ubiegłego roku. Ale gdy w początkowych zeszytach widać wysiłek redaktora, by wysuwać zagadnienia, wspólne historii niejednego narodu i stąd wynikła płodna dyskusja nad huzarami i usarią, z ważnymi dla nas konkluzjami rumuńskiego historyka, ś.p. gen. Rosettiego, to w dalszym toku wydawnictwa wzgląd na jego byt zmusił do wydawania poszczególnych zeszytów staraniem historyków wojskowych różnych narodów i sumptem ich instytucyj wojskowych. Tak powstały numery „szwedzki“, „marokański“, „hiszpański“, wydane z pewnym nawet przepychem, bogate w informacje, ale to już nie była historia wojskowa powszechna.

Zgon Alberta Dépréaux zaważył na losach historii wojskowej na kongresie paryskim 1950 roku. Choć wśród problemów wysuniętych przez Komitet Organizacyjny Kongresu był problem wojna a technika — nie bylejaki — nie było na to silniejszej reakcji. Zgłoszono kilkanaście referatów z różnych dziedzin historii wojskowej, przeważnie szczegółowych, tyjących się pewnych wydarzeń czy pewnych formacyj. Wśród nich wysunął się na czoło znaczeniem i głęboką wiedzą referat wybitnego włoskiego uczonego, prof. Piero Pieri, którego świetnych wywodów słuchaliśmy już przedtem w Warszawie. Ale referatów tych nie wyodrębniono w osobną sekcję.

Pod koniec kongresu komisja historii wojskowej porównawczej odbyła jedno posiedzenie, z referatem płk. Vijn, prezesa podkomisji holenderskiej, o dowództwie naczelnem koalicyjnym za Marlborough i ukonstytuowała się na nowo pod przewodnictwem płk. Olafa Ribbinga (Szwecja) z wiceprezesem prof. John U. Nef (socjolog, Chicago).

Profesor Nef występował na kongresie z referatem „O wojnie“ — jedynym z tej dziedziny, jaki zaliczono do przedpołudniowych „rapports“ i pomieszczono w księdze referatów. Myślą przewodnią jego było, że historiografia, od Herodota i Tucydysesa począwszy, błędnie traktowała wojnę jako jeden z głównych tematów historii (m a j o r t h e m e o f h i s t o r y), przez co stała się winną rozszerzenia po-



glądów heglistycznych i marksistycznych. „Jako czytelnicy książek historycznych, hegliści i marksiści przyjęli fałszywy pogląd na historię, w której wyznaczono wojnie miejsce nieproporcjonalnie duże. Zatem proces, będący, zdaniem Hegla i Marksa, w naturze społeczeństw ludzkich, zostawiał wojnie więcej miejsca niż istotnie zajmowała. Ich poglądy na historię zaraziły nowoczesny świat wtedy właśnie, gdy fenomenalnie szybki postęp gospodarczy umożliwił narodom przeznaczenie nieproporcjonalnie wielkiej części zasobów naturalnych i ludzkich na przygotowanie i prowadzenie wojny.”<sup>1)</sup> Swą tezę, że wojna w rzeczywistości nie miała w historii tyle miejsca uzasadniał prof. Nef wynikami badań Delbruecka nad liczebnością wojsk starożytnych i średnio-wiecznych. Jakby na przykład zredukowanie siły liczebnej Tatarów krymskich, w myśl uwag Sękowskiego, (a potem Górki), redukowało zarazem ilość wsi i miasteczek spalonych, ludzi wyrzniętych lub w jasyr zagnanych, a sprawa ochrony województw południowo-wschodnich przedstawiała przez to ciężar w ciągu paru wieków na polskim życiu państwowym. Albo też jakby mała liczebność wojsk pod Maciejowicami — 7.000 u Kościuszki — zmieniała w czemkolwiek katastrofalne znaczenie tej bitwy w dziejach Polski.

Prof. Nef przytoczył sporo dzieł, do których zaglądał i ujemnie a trafnie ocenił „Studium o wojnie“ amerykańskiego profesora prawa międzynarodowego, Quincy Wright’a.<sup>2)</sup> Zauważył jego cechy: brak gruntowniejszej znajomości faktów historycznych i nadużycie metody statystycznej — dodajmy, że z kunsztownych statystycznych obliczeń u Quincy Wright’a wynikało, że Niemcy należą do narodów raczej nie wojowniczych, co wydrukowane w roku 1942 byłoby istotnie rewelacyjnym, gdyby nie uszło szczęśliwie uwagi czytelników. Jego dwa potężne tomy są istną kopalnią takich rewelacji nieoczekiwanych dla historyka i nasuwają skromny wniosek, że niepodobna dokonywać syntezy historycznej w oderwaniu od historii.

<sup>1)</sup> IX Congrès International des Sciences Historiques. I. Rapports (Paris 1950), p. 600.

<sup>2)</sup> A Study of War (2 vol. 1942).

Prof. Nef nie idzie tak daleko, choć z pisarzy piszących o wojnie zaraz obok Tucydidesa stawia Tolstoja „Wojnę i Pokój“, jako drugą „z najlepszych książek o wojnie jakie kiedykolwiek napisano“. Prof. Nef nie słyszał oczywiście o morderczej krytyce tej książki, a w szczególności rozdziałów o roku 1812 przez historyka rosyjskiego A. Witmera (1868), a naukowa literatura historyczna tycząca się tego przedmiotu nie zwróciła w ogóle jego uwagi.

„Historycznie — pisze prof. Nef — wojna nie jest niezależnym przedmiotem, ale częścią historii cywilizacji“, „jednym z wielu czynników w rozwoju ludzi w społeczeństwach“. Niewątpliwie tak, ale stanowi osobną dyscyplinę tem samym prawem, co historia gospodarcza, ustrojowa, historia literatury etc. Prof. Nef żąda na przyszłość historii poniekąd integralnej, dzieł jedną pisaną ręką i ogarniających rozwój cywilizacji jako całość. Rzecz jest w tem, dodać trzeba, by te dzieła syntetyczne miały solidną podbudowę badawczą w gruntownych opracowaniach wielu dziedzin i epok.

W dyskusji wypadło bronić historii wojskowej jako gałęzi nauk historycznych. Prof. Piero Pieri tłumaczył, jakie miejsce ma na wojnie inteligencja, sztuka, charakter dowódców i że bez studium sztuki wojennej nie podobna pisać naukowo o wojnie. W podobnym duchu przemawiali szwajcarski historyk wojskowy, ppłk Eddy Bauer i brytyjski, A. Cobban.

Profesor Pierre Renouvin, inwalida pierwszej wojny światowej i organizator badań jej historii, nie redukował znaczenia historii wojen i wojen, ale nie ukrywał stanowiska krytycznego wobec historii wojskowej pisanej przez wojskowych. Piszący te słowa godził się z tem, że historię wojskową powinien pisać odpowiednio wyszkolony historyk, ale historyk, który wojskowość i wojnę zna i rozumie — „*Wer den Dichter will verstehen muss in Dichters Lande gehen*“. Przypomniała się problematyka mego odczytu z 1925 roku na IV kongresie historyków polskich w Poznaniu. Przestrzegąłem też w dyskusji przeciw łądzeniu się co do roli wojny w historii. Profesor Arnold Toynbee, twórca imponującej „*A Study of History*“, rzucił kilka głębokich uwag o dominującej roli wojen w upadku cywilizacji; i tej dyskusji może zawdzięczamy ukazanie się

tomiku z wyborem fragmentów o wojnie z jego wielotomowego dzieła.<sup>1)</sup> A należą one do najbardziej fascynujących rozważań historycznych jakie danem mi było czytać.<sup>2)</sup>

Świeżo wydana książka prof. Nefa o wojnie i postępie ludzkim wymaga osobnego krytycznego omówienia.<sup>3)</sup> Z dotychczasowego przebiegu dyskusji wynikać się zdaje, co dla nas, polskich historyków nie jest rzeczą nową, że historia wojskowa pod względem metody badawczej nie może ustępować innym dziedzinom nauk historycznych, że nie może się rozwijać w oderwaniu od tamtych, jak wojna nie jest oderwanym zjawiskiem, ani instytucje wojskowe nie istnieją w próżni; że musi sięgać głęboko w życie narodu, zarazem jednak dochodzić międzynarodowych powiązań, oddziaływać, wzorów i wpływów i staje się w toku rozwoju dziesiętego coraz bardziej międzynarodową; że nie może się roztopić ani w historii kultury, ani w historii społecznej, choć przerastają się wzajemnie; że znaczenie jej raczej wyrasta w dobie, gdy wojna nabrała apokaliptycznej grozy, a możliwość zagłady w niej cywilizacji naszej zarysowuje się jako przestroga.

---

<sup>1)</sup> Arnold J. Toynbee, *War and Civilization* (1951).

<sup>2)</sup> Przebieg dyskusji podany obszernie w publikacji Kongresowej, t. II, *Actes* (1951), 253—8.

<sup>3)</sup> J. U. Nef, *War and Human Progress* (1951).

## PAŃSTWA ZWIĄZKU NIEMIECKIEGO WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO<sup>1)</sup>

Rozpoczynający się rok 1863 zastał opinię publiczną 38 państw Związku Niemieckiego skierowaną głównie ku trzem zagadnieniom. Z tych, najwięcej podniecała i pasjonowała walka parlamentu pruskiego z własnym rządem, kierowanym przez najczystszej wody reakcjonistę jakim był Bismarck. Wykształcone i zamożne już mieszczaństwo z całym impetem rodzących się ambicji uderzało w arystokratyczno-biurokratyczne wiązania monarchii Wilhelma I, chcąc przekształcić Prusy w państwo liberalno-parlamentarne i w ten sposób stworzyć podwaliny pod budowę większej ojczyzny niemieckiej. Sympatje całych Niemiec były po stronie Izby Poselskiej, która wzbraniała się przyznać kredyty na powiększenie armii. Zjednoczenie miało się dokonać nie przez krew i żelazo, ale przez ogólną wolę najszerszych mas społeczeństwa. Szczególnie konstytucyjne państewka południowe głośno i jawnie wyrażały, w którą stronę idą ich uczucia i życzenia. Jaskrawym, ale nieodosobnionym, przykładem tego była demonstracja sejmu badeńskiego w pierwszej połowie lutego na cześć jego kolegów z Berlina. Sprawa ta zresztą zaprzętała i ciche gabinety dyplomatów. W uporze królewskim przeprowadzenia swoich planów widziano oznaki nadciągającej burzy wewnętrznej, która w każdym wypadku odbije się ujemnie na sytuacji ogólnonieemieckiej. Bano się tego i starano się drogą poufną skłonić upartego władcę do ustępstw i nie prowokowania opinii. Ale, czyż można było namówić Hohenzollerna by wyrzekł się wzmocnienia swych wiernych, zbrojnych, zastępów,

---

<sup>1)</sup> Skróty: P. R. O. —papierzy prywatne J. Russella w Public Record Office. F. O. — archiwum angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych. A. E. archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

przepojonych wzniosłymi ideałami Świętego Cesarstwa Rzymskiego i niemniej szlachetną chęcią nowych grabieży?

Drugim momentem podniecenia opinii był zatarg z Danią o połabskie księstwa Szleswigu i Holsztynu. Rozlewający się szeroko prąd zjednoczenia narodowego nie mógł pominąć swych braci z pod berła Fryderyka VII. Drażniące to zagadnienie stanowiło przedmiot uwagi wszystkich mówiących językiem Goethego i Fryderyka Wielkiego. Zarówno nad Dunajem jak nad Szprewą i Renem zgodny rytm serc niemieckich domagał się wspólnego wystąpienia na rzecz buntujących się ciągle rodaków.

Nad wszystkim tym jednak ponuro ciążył zatarg między Berlinem a Wiedniem. Zbliżające się starcie o przyszłe ukształtowanie Niemiec lękiem przejmowało wszystkich w nim bezpośrednio zainteresowanych, a było ciąglą troską państw europejskich. W dniu 2 grudnia 1862r. Bismarck w rozmowie z ambasadorem austriackim, Karolyim, przedstawił mu swój punkt widzenia na sposób rozwiązania istniejących trudności. Prusy mają objąć kierownictwo Związku i przekształcić je w myśl swych planów, Austrii pozostaje ekspansja na wschód i południe. Rozmowa ta, ogłoszona przez Wiedeń w prasie, wywołała widmo nadchodzącej wojny. Tak ją zrozumiano i w stolicach obcych. Angielski minister spraw zagranicznych, John Russell, był przekonany, iż Prusy, pewne poparcia Francji, dążą do szybkiej i stanowczej decyzji. Zapłatą za pomoc miałyby być lewy brzeg Renu.<sup>1)</sup> A więc spełnienie marzeń francuskich, przed którymi wzdrygał się każdy Anglik.

W tym układzie stosunków sprawa polska nie przykuwała uwagi opinii, nie znaczy to by się nią nie interesowano, ale jedynie ośrodki większego ożywienia politycznego były nią zajęte.

We Frankfurcie, stolicy parlamentu związkowego, dosyć wcześnie zorientowano się w powadze sytuacji nad Wisłą. Nie wierzono w powodzenie autonomii nadanej Polakom i

---

<sup>1)</sup> F. O. 64/536, 7-I-1863, Russell do Buchana, ambasadora angielskiego w Berlinie.

spodziewano się rychłego wybuchu. Koła polityczne tego miasta, będące pod przemożnym wpływem argumentów austriackich, nie patrzyły na taką ewentualność tragicznie, gdyż upatrywały w tym pewny sposób do ponownego zbliżenia się Rosji do dwóch pozostałych mocarstw rozbiorczych,<sup>1)</sup> co odbiło by się korzystnie dla Austrii na terenie kwestii wschodniej.

Natomiast niepokój wypadkami warszawskimi okazały Wiedeń<sup>2)</sup> i Berlin. Przede wszystkim Bismarck. Nikt z ówczesnych, a i niewielu z następnych pokoleń, oceniło tak szybko wielkość planu Wielopolskiego, jak on. Każdym drgnieniem swego pruskiego umysłu wyrażał nienawiść i lęk przed udaniem się programu politycznego margrabiego. Ci dwaj mężowie, jedni z najgłębszych i największych umysłów politycznych na jakie się zdobył genjusz dziejowy ich plemion, spotkali się w roku 1862 w stolicy carów. Tutaj, przyszły pogromca Austrii i Francji, poznał tego „mądrego (a) zamkniętego Polaka“ i zrozumiał odrazu niebezpieczeństwa jakie niosą z sobą dla jego ojczyzny plany polityczne przyszłego naczelnika rządu cywilnego Królestwa. Z genjalną wprost intuicją wyczuł<sup>3)</sup> zadanie jakie sobie postawił Wielopolski; „... jakie zaś kolwiek w upływie czasu będą zarządzenia Opatrzności względem Wschodu Europy, rozwinięcie się wypadków napotka wtedy w tej części Polski i Słowiańszczyzny plemię umysłowo wykształcone, zdolne do powołania, jakieby na nie spadło.“<sup>4)</sup> Tego właśnie się bał ten potomek wschodnio-niemieckich junkrów. Jedyłą jego nadzieją był jakiś bezrozumny odruch, rozkołysanej przez kobiety i obcych agentów, ulicy warszawskiej, np. powstanie.<sup>5)</sup>

---

<sup>1)</sup> A. E. Salignac-Fénélon, minister francuski we Frankfurcie, 32—VIII; 39—IX—1863.

<sup>2)</sup> Wereszycki. Austria a powstanie styczniowe, str. 23.

<sup>3)</sup> Ibbeken. Die auswaertige Politik Preussens 1858—1871, t. III, nr. 126.

<sup>4)</sup> Skałkowski. Aleksander Wielopolski, t. II. str. 117.

<sup>5)</sup> Nolde. Die Petersburger Mission Bismarcks, str. 162.

Inne wreszcie uczucia wypadki nad Wisłą budziły w Dreźnie. Dziwne to było miasto i dziwna w nim pañowała atmosfera. Położone na granicy etnograficznej wyspy łużyckiej, pełne wspomnień i pamiątek z okresu królowania w dawnym imperium jagiellońskim, nie potrafiło ukryć swej tęsknoty do przyszłości i swej niechęci do Prus, które skradły państwu saskiemu na Kongresie Wiedeńskim trzecią część jego terytorjów. Rząd tego królestwa był jedynym z rządów niemieckich, który okazał sympatję, a nawet poczynił ułatwienia sprawie polskiej. Ta atmosfera udzielała się i Rosjanom tu mieszkającym, w zetknięciu się z nią tracili oni swą szeroką, tatarsko-bizantyjską, duszę i stawali się nawet przychylni Polsce. „Polska jest naszą Lombardią“ — sły-szał od nich minister francuski przy dworze króla Jana<sup>1)</sup> — „lepiej jest pozbyć się jej dobrowolnie niż być zmuszonym do tego siłą“. Minęły już czasy gdy przedstawiciel białego cara mógł oświadczyć przy aplauzie swych rodaków, że taki lekarz jest najlepszy, który zabił największą ilość Polaków.<sup>2)</sup>

Nawet po rozpoczęciu walki, gdy cały szczerp rosyjski nie hamował się już więcej w wyrażaniu swej nienawiści do katolickiej Polski, kolonja rosyjska w Dreźnie nie uległa fali szowinizmu i zachowała dla niej swe dawne sympatje. Nie kryli się oni z tym, iż w ich opinii własny interes narodowy wymaga wskrzeszenia Księstwa Warszawskiego pod berłem jednego z członków rodziny cesarskiej. W ten sposób okazano by się bardziej liberalnym niż w Wiedniu, bardziej wspaniałomyślnym niż w Berlinie, a jednocześnie z nieubłaganego wroga stworzono by sobie sprzymierzeńca przeciwko obydwu państwom niemieckim. Nastroje w tym kierunku wzmocniły się szczególnie silnie, gdy Bismarck zaczął oficjalnie przygotowywać się do zajęcia Królestwa Polskiego wobec spodziewanej jego ewakuacji przez wojska carskie. Rozumowanie to jest o tyle charakterystyczne, iż podzielali je w większości ci Rosjanie, którzy zetknęli się z europejską kulturą polityczną, a które pokrywało się z drugiej strony z pierwszym etapem planu realizowanym przez Aleksandra

---

<sup>1)</sup> A. E. Forth-Rouen, 30—1—1861.

<sup>2)</sup> tamże, 8—III—1861.

Wielopolskiego, tylko że w tym wypadku to miałby być cel ostateczny; przynajmniej co do ofiar z własnych terytorjów<sup>1)</sup>.

Już od roku 1861 wypadki warszawskie zwróciły tu na siebie główną uwagę i sprawa polska nie przestała aż po rok 1864 interesować opinii i rządu saskiego. W czasie największego napięcia międzynarodowego, w lecie 1863, odżyły wspomnienia wspólnego braterstwa broni z wojskami Napoleona i Dąbrowskiego, a dwór królewski nie krył swych marzeń jakie perspektywa wojny mu otwierała.

Sam wybuch powstania nie wywołał w niemieckiej opinii publicznej żadnego prawie wrażenia. Niemal, że go nie zauważono. Charakterystyczną pod tym względem jest rozmowa jaką odbył przedstawiciel Anglii z królem Bawarii, Maksymiljanem II, w dniu 26 lutego 1863 roku<sup>2)</sup>, a więc po podpisaniu konwencji Alvenslebena. Omawiano aktualne położenie polityki międzynarodowej i poruszano interesujące obie strony tematy: jak układy handlowe zawierane wtedy przez Związek Celny, wojnę domową w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, ogólne położenie Niemiec, a w szczególności zaostrenie się sytuacji wewnętrznej Prus, natomiast ani słowem nie wspomniano o sprawie polskiej. Ta dla nich nie istniała. Więcej interesowano się wtedy mobilizacją wojsk pruskich z okazji powstania niż samym powstaniem. Mobilizacja ta wywołała falę różnych pogłosek i komentarzy. W Monachjum i Wiedniu sądzono, iż jej głównym celem będzie marsz na Frankfurt<sup>3)</sup>, lub użycie jej do rozwiązania własnych trudności. Dzięki nowym linjom kolejowym wojska zgromadzone w Poznańskim mogły by być szybko i łatwo przerzucone do stolicy dla dokonania zamachu stanu). Nie wierzono zresztą w długość rozpoczynającej się walki, stosunek sił był zbyt nierówny, uzbrojenie po polskiej stronie zbyt słabe, by można było garstce nie-

<sup>1)</sup> tamże 2—III, 7—III, 21—IV 1863.

<sup>2)</sup> F. O. 9/158 Loftus 26-II. (jeżeli rok nie jest podany, fakt odnosi się do 1863).

<sup>3)</sup> Salignac-Fénélon, 6—II. A. E.

<sup>4)</sup> A. E. Reculot, Monachium, I—III, Salignac-Fénélon 15—IV—.



rozważnej młodzieży, wróżyć długie wytrwanie w polu. Własne, partykularne sprawy były ważniejsze by małe państewka niemieckie chciały lub były w stanie zajmować się ciągłymi powikłaniami dyplomacji europejskiej.

Wstrząsem stała się dopiero konwencja Alvenslebena i to jedynie ze względu na niebezpieczeństwo jakie niesła ona dla Niemiec. Pod tym kątem widzenia zarówno prasa jak i poszczególne rządy nie kryły się ze swoją krytyką postępowania gabinetu pruskiego. Zresztą to negatywne stanowisko ujawniło się także w Prusach i to nawet na dworze królewskim<sup>1)</sup>. Natomiast stosunek do samych Polaków nie zmienił się i pozostał zasadniczo wrogi. W ten sposób kwestja polska stała się nagle dla całych Niemiec na długie miesiące głównym tematem rozmów, a także licznych powikłań i obaw. Zarzucano Prusom, iż układ ten nie był potrzebny, gdyż mobilizacja już wystarczała do zabezpieczenia ich wschodnich prowincji, a spowodował jedynie moralne izolowanie głównej siły niemieckiej, mogącej bronić Renu przed zakusami francuskimi. Tym jednym krokiem Berlin stracił resztę sympatji jaką miał jeszcze wśród pewnych kół konserwatywnych. Bismarcka określano wręcz jako sługę cara, siedzącego na pruskiej ławie ministerialnej. Głosy, jakie nadchodziły z Londynu, wskazywały, że tamtejsza opinia zdecydowanie potępia krok z 8 lutego, i że nie ma zamiaru bronić Prus przed słuszną karą, jakim było by uderzenie wojsk napoleońskich. Misja ambasadora Austrii w Paryżu, Metternicha, do Wiednia wskazywała na rozmowy, które miały na celu ściślejsze współdziałanie tych dwóch stolic. Małe państwa niemieckie poczuły się wydane na łup zachodniego sąsiada i już niemal widziały armie drugiego cesarstwa przekraczające Ren. Strach przed takim właśnie obrotem sprawy będzie dyktował postępowanie tych rządów przez cały czas akcji dyplomatycznej na rzecz powstania. Oczy wszystkich skierowały się na Wiedeń i od niego oczekiwano, iż odsunie grożące niebezpieczeństwo. Stanowisko Habsburgów stanie się na najbliższą przyszłość wyrocznią dla zależnionych państewek Związku,

<sup>1)</sup> Feldman. Bismarcka Polska, str. 175 i nast.

co zresztą przebiegła dyplomacja wiedeńska będzie się starała wykorzystać w sierpniu tegoż roku dla jeszcze większej przewagi nad tymże Związkiem. Gdy misja Metternicha nie przyniosła z sobą huku dział, odetchnięto z ulgą, uważano, że sprawa polska może zostać tak jak jest, złagodzona jedynie amnestją<sup>1)</sup>. Partja austriacka zaczęła głośno wyrażać swoje zadowolenie z obrotu sprawy i nie szczędziła pochwał Berlinowi, iż tak wydatnie pracuje na jej korzyść<sup>2)</sup>.

Pierwsze komentarze prasy niemieckiej co do nowej sytuacji wskazywały na Francję, jako na moralnego, jeśli nie istotnego, sprawcę powstałych zaburzeń. Chciano widzieć w polskich wystąpieniach akcję francuskich agentów; zdziwili by się zapewne ci dziennikarze, gdyby ktoś im wskazał na prowokatorów, wysyłanych z innych im bliższych ośrodków politycznych. Nawet niemiecki ruch liberalny nie okazywał życzliwości w walce wywołanej przez czerwony odłam polskich rewolucjonistów. Na próżno by szukać dawnych dowodów przychylności, które by można nawiązać do „niemieckiej przyjaźni dla Polski“ z przed roku 1848, a w szczególności z okresu powstania listopadowego. Nic dziwnego, zmieniły się warunki, które były przyczyną tych sympatii. Wojna krymska złamała urok niezwyciężalności wojsk carskich, niemieckie koła statystów nie czuły już na sobie gniotącego kamienia rosyjskiej życzliwości i przyjaźni. Nie odczuwano już więcej potrzeby niepodległego państwa polskiego dla zażegnania przyjacielskiej ingerencji wschodniego barbarzyńcy. Natomiast wypadki wiosny ludów ukazały zasadniczy spór dwóch narodów o ziemię nad Wartą i Wisłą. Dotychczasowy antagonizm polsko-pruski stał się własnością ogólnie niemiecką). Prace, rozwijające się wtedy wspaniale, historiografii niemieckiej uzasadniły i uwyppukliły jeszcze tę nową dla szerokich mas rzeczywistość. Kierownicze koła liberalne podkreślały z zadowoleniem wzmocnienie się politycznego wyrobienia narodu, przeciw-

---

1) A. E. Monachium, 3—IV.

2) A. E. Hanower, 18—III.

3) Feldman. Sprawa polska w roku 1848, str. 39, 44, 106, 133, 140.

stawiając wspomnienia z roku 1848, kładły nacisk na fakt, iż poczucie wspólnoty narodowej usunęła w cień międzynarodową solidarność elementów postępowych<sup>1)</sup>. Nie wchodzono jednak w dokładniejszą analizę tego zjawiska, będąc za blisko omawianych wypadków, nie ogarniali jeszcze całości zagadnienia. Widziano tylko niebezpieczeństwo jakie dla wschodnich kresów niemieckich będzie stanowić niepodległy polski organizm państwowy, powstający między Wrocławiem a Królewcem<sup>2)</sup>. Nienawidzono aktualnego rządu w Berlinie, ale uważano ciągle, że wkrótce nastąpi zmiana jego oblicza, i że te odmienione Prusy wezmą w swe ręce kierownictwo zjednoczenia. Do tego dochodziła obawa, szczególnie gabinetów południowych, że, zmuszony do oddania polskich zdobyczy, Hohenzollern sięgnie za Men po odszkodowanie za stracone obszary.

Powstanie tymczasem trwało; nawet klęska Langiewicza nie spełniła cichych marzeń niemieckich co do szybkiego zakończenia walki. Zaczęła pojawiać się obawa komplikacji, która w kwietniu przybrała konkretne formy. Rządy Francji, Anglii i Austrii wystosowały do Rosji noty w sprawie Polski. Jednocześnie przerażone stolice państw Związku Niemieckiego ujrzały przed sobą zaproszenia do przyłączenia się do kroku mocarstw zachodnich. Pierwsza wystąpiła z tym dyplomacja francuska<sup>3)</sup>. Akcją tą dążyła ona do podwójnego celu. Interwencji w Petersburgu nadawała cechy jak najbardziej międzynarodowe, zachowując w ten sposób dalej zażyłość stosunków francusko-rosyjskich; dawała jedno-

1) Filipowicz. Confidential Correspondence of the British government respecting the Insurrection in Poland 1863, nr. 62, Crowe, angielski konsul w Lipsku, 18—II. P. R. O. 30/22/63 Crowe 3—III—.

2) Jedynie w Niemczech południowych można było jeszcze napotkać na istotne sympatie dla Polski wśród niektórych kół liberalnych. Ale nawet one przeciwne były zwróceniu polskich prowincji wschodnich, „zdobytých niemiecką pracą i cywilizacją“. Koła te w polityce wewnętrznej głosiły hasło zjednoczenia pod egidą Prus, ale pod nową dynastią narodową.

3) Aegidi. Staatsarchiv, t. V nr. 927.

częśnie poszczególnym władcom niemieckim okazję zamani-  
festowania swojej pełnej suwerenności. Paryż nigdy nie  
patrzył przychylnie na próby zjednoczenia po drugiej stronie  
Renu. Reakcja zaproszonych była prawie wszędzie jedna-  
kowa. Odnośne państwo było za małe żeby móc zabierać  
głos w sprawie ogólnoeuropejskiej. Podnoszono zastrze-  
żenia natury formalnej. Czy zobowiązania wobec Parla-  
mentu Związkowego pozwalają na tego rodzaju akcję? Co  
właściwie można żądać od Rosji? Amnestia została odr-  
zucona przez stronę polską? A nikt przecież nie dopuszcza  
możliwości odbudowania Polski niepodległej, to było by  
sprzeczne z interesem niemieckim i nikt nie może żądać by  
Niemcy przyłożyły swą rękę do tego rodzaju planów. Opini-  
a publiczna wyraźnie manifestuje swoją niechęć do tej  
sprawy. Odrodzona Polska będzie naturalnym sprzymie-  
rzeńcem Francji i w ten sposób Niemcy będą zagrożone  
jednocześnie z dwóch stron. Gdyby doszło do wojny w  
wyniku obecnej sytuacji tragedia niemiecka była by straszna.  
Prusy i Austria po dwóch stronach barykady, to wojna do-  
mowa, gdyż żaden z mniejszych gabinetów nie zdołałby  
utrzymać swego kraju zdala od zawieruchy. Wyrażano obawy  
o stan posiadania na wschodzie. Wolny organizm państwowy  
musi mieć dostęp do morza. Gdańsk stanie się następnym  
punktem polskich pożądań. Do tego dochodzi Poznańskie.  
Należy tu stwierdzić, iż nikt z ówczesnych nie znał rzeczy-  
wistego układu stosunków narodowościowych na ziemiach  
pruskich. Niemczyzna powoli, ale stale gasiła dopalający  
się płomień mowy słowiańskiej. Dopiero, gdy spełniły się  
złe przeczucia niemieckie i nad Wartą powstało wolne pań-  
stwo, przyszedł moment odkrycia. Po zwycięstwach pol-  
skiej dyplomacji w Wersalu i polskiego oręza nad Wisłą i  
Niemnem, polski historyk ujawnił prawdę o narodowym  
układzie obszaru Odry. W rozmowach z przedstawicielami  
Wielkiej Brytanii dochodziły i argumenty natury religijnej.  
Zarówno protestanckie Niemcy, jak i protestancka Anglia  
nie mają żadnego interesu w powstaniu nowego państwa  
katolickiego w Europie<sup>1)</sup>. A więc tok myśli, który nie obcy

---

<sup>1)</sup> F. O. 82 108 Wirtembergia, 26—V.

był i dyplomacji angielskiej<sup>1)</sup>. Do tego rozumowania dochodziła działalność Wiednia i Berlina. Właśnie na tym terenie objawiła się odrazu dwulicowość monarchii nadunajskiej. Z trzech mocarstw interweniujących w Petersburgu ona jedna nie zwróciła się z zaproszeniami do państw trzecich o poparcie<sup>2)</sup>. A właśnie jej rady decydowały o takim a nie innym stanowisku wielu państw niemieckich. Silna partia austriacka, szczególnie w krajach południowych, nie kryła swej niechęci do Polski. Wspólne wystąpienia z Francją tłumaczono jako potrzebę chwili, ale nigdy Austria nie pójdzie za daleko. Celem Polaków jest pełna niezależność w dawnych granicach, nie ma więc powodu by ich popierać w całej rozciągłości, bo to prowadzi do utraty Galicji. Jednocześnie szedł nacisk pruski. Berlin ze względów zasadniczych przeciwny był każdej dyskusji nad sprawą polską na terenie międzynarodowym. Poza tym, podobnie jak Wiedeń, nie mógł obojętnie przyglądać się, by coś działo się na terenie Związku bez jego zgody. W polityce europejskiej żadne z mniejszych państw nie powinno występować samodzielnie. Na tym jednym punkcie zapatrywania i działalność obu głównych mocarstw niemieckich były indentyczne. Także dyplomacja rosyjska nie zostawała bezczynna. Zwróciła się ona do zaproszonych rządów z prośbą o odroczenie interwencji aż do własnej odpowiedzi stolicom zachodnim. Jednocześnie przedstawiciele carscy zaczęli na prawo i na lewo rozpowiadać o olbrzymich przeobrażeniach wewnętrznych, jakie się dokonały w Rosji pod obecnym panowaniem. Pod takim zgodnym naciskiem odpowiedzi były odmowne<sup>3)</sup>.

Jednakże decyzja taka nie przyszła odrazu. Szczególnie cztery królestwa, Hanower, Saksonia, Bawaria i Wirtembergia, wymieniały między sobą żywą na ten temat korespondencję. Wywołało to niezadowolenie Bismarcka, który w nocy do Wiednia wskazał na to jako na dowód do czego prowadzi brak współdziałania między rządami Prus i Austrii).

<sup>1)</sup> Filipowicz, nr. 370.

<sup>2)</sup> Zaproszenie angielskie— Staatsarchiv, t. IV, nr. 702.

<sup>3)</sup> Ib bek en, t. III nr. 442, 464, 477, — Staatsarchiv t. IV, nr. 726.

<sup>4)</sup> Ib bek en, nr. 464

Zgrzytem w tym jednobarwnym obrazie było stanowisko Badenii. Poróżniona z Austrią na tle polityki włoskiej (negocjacje o uznanie królestwa Włoch), manifestująca przeciwko rządowi berlińskiemu, granicząca wzdłuż całego Renu z drugim cesarstwem, poczuła się nagle osamotniona. Gdy przyszły zaproszenia zachodnie, zwróciła się ona do Parlamentu Związkowego, by ten powziął decyzją w sprawie akcji dyplomatycznej na rzecz Polski. Badeński minister spraw zagranicznych tłumaczył przedstawicielowi angielskiemu, iż w ten sposób chciał ułatwić Prusom wyjście z odosobnienia, w jakie same się wpędziły. Zgodna opinia całych Niemiec ułatwi wspólną politykę z Anglią, tak że te dwa państwa będą mogły w każdych warunkach polegać na wzajemnej pomocy<sup>1)</sup>. Trochę inaczej ujął to w rozmowach z innymi rządami niemieckimi: nie należy odrzucać francuskiego zaproszenia; sprawa polska jest dla Napoleona tylko pretekstem, plany jego sięgają dalej i głębiej; przez przyłączenie się będzie można jego akcję, jeżeli nie udaremnić, to utrudnić, a w ten sposób powstanie zawsze możliwość porozumienia się z Anglią. Przeciwalkcja Prus i Austrii a także Bawarii była stanowcza. Wobec tej opozycji wnioszek został wycofany. Nie przeszkodziło to jednak Rosji wyrazić Badenii w ostrej formie niezadowolonia z jej inicjatywy<sup>2)</sup>. W ciągu całego tego okresu polityka pruska siała zamieszanie i nieufność. Ciągłe obiegały Niemcy pogłoski o podwójnej grze austriackiej. Z jednej strony rząd wiedeński współdziałał z mocarstwami zachodnimi, by jednocześnie prowadzić ciche próby porozumienia i wspólnej polityki z Berlinem. Coraz nowe formy tego współdziałania były poufnie komunikowane państwu Związkowemu. Także powstanie było stale przedstawiane jako chyłące się ku upadkowi, albo jako wręcz stłumione

Specjalną pozycję zajmowało księstwo Hessen-Darmstadt. Była to ojczyzna panującej nad Newą cesarzowej. Fakt ten wpłynął, iż odegrało ono rolę łącznika między zachodem a Rosją. Zaraz z samego początku powstania Russell prze-

1) F. O. 82/108 28-IV-30-IV

2) I b b e k e n, t. III, nr. 427, 438, 465, 471

kazał wiadomość, iż celem jego polityki jest obezwładnienie Francji, powtórzył to samo w czasie największego napięcia politycznego, w czerwcu 1863 roku. Tędy też szły rosyjskie sądownia co do ewentualnego spotkania Aleksandra II z Napoleonem<sup>1</sup>).

W między czasie zaostrzyła się sytuacja na odcinku księstw połabskich. Konstytucja z 30 marca 1863 przygotowywała pochłonięcie Szleswigu przez duńską monarchię. Podniósł się jeden ogólnoniemiecki krzyk oburzenia. Parlament frankfurcki jednogłośnie uchwalił ultimatum, nakazujące Danii w ciągu sześciu tygodni wycofać powyższą konstytucję. Bismarck komentował angielskiemu ambasadorowi ten krok, jako chęć państw niemieckich stworzenia solidarności wobec niebezpieczeństwa francuskiego ataku nad Renem. Będąc przekonanym o nieuchronności starcia wolano stworzyć pretekst wojny na punkcie, w którym cały Związek wykazywał jedność postępowania<sup>2</sup>). Brak wszelkich oficjalnych protestów Paryża po tym głosowaniu wzmocnił jedynie to przeświadczenie. Cesarz czekał zakończenia kampanii w Meksyku i doprowadzenia do definitywnego porozumienia z Austrią, by rozpocząć działania w Europie.

Rola, jaką państwa niemieckie odegrały wobec międzynarodowej interwencji na rzecz Polski, wzbudziła jedynie wśród nich upokorzenie i uczucie bezsilności we wszystkich sprawach, w których zabraknie opieki dwóch głównych mocarstw. Odżyła dyskusja nad reformą związkową. Skorzystała z tego dyplomacja wiedeńska i zwołała na sierpień kongres do Frankfurtu w celu wzmocnienia istniejących węzłów federalnych. Krok ten został przychylnie przyjęty przez Anglię<sup>3</sup>), nieufnie przez Francję, a wrogo przez Prusy. Kongres ów był pilnie obserwowany przez polską dyplomację Hotelu Lambert. Szczególne zaniepokojenie wywołała bytność we Frankfurcie dwóch wysłanników angielskich, lorda

<sup>1</sup>) A. E. Hesse-Darmstadt, 1863. Reiset. Mes souvenirs — rozdział 9, składa się on prawie w całości z wyjątków raportów wysyłanych do Paryża.

<sup>2</sup>) F. O. 64/542 13—VI

<sup>3</sup>) P. R. O. 30/22/107 Russell do Clarendona, — 15—VIII—1863 — nic nie jest tak pożądane w Europie jak silne i zjednoczone Niemcy.

Granville i lorda Clarendona. Przypisywano im misję odciągnięcia Austrii od wspólnego wystąpienia w sprawie polskiej.

W tym ogólnym nastroju napięcia i oczekiwania wojny przypadła 50-cioletnia rocznica bitwy pod Lipskiem. Dreszcz patriotyzmu niemieckiego przebiegł po masach; wszystko złożyło się na to, iż uroczystość miała wybitnie charakter antyfrancuski.

5 listopada Napoleon zaskoczył Europę swoim planem kongresu, oświadczając jednocześnie, iż traktaty z 1815 roku przestały istnieć. Dzień przed tym wysłał zaproszenia do wszystkich koronowanych głów, a wśród nich znalazły się i cztery królestwa niemieckie<sup>1)</sup>. Pierwszą reakcją było przeżenie, nie wierzono w rezultat zjazdu monarchów w Paryżu, a przecież cesarz nie zniesie, żeby jego plany nie były wykonane<sup>2)</sup>. Na giełdach powstała panika, cała prasa niemiecka podjęła gwałtowną kampanię antykongresową. Nie inna była i opinia gabinetów. Panował ogólny sceptycyzm co do wyniku. Niemniej sytuacja była inna niż na wiosnę tegoż roku. Pamiętano jeszcze inicjatywę Habsburgów podporządkowania sobie Związku, uczynioną w lecie. Toteż wszystkie królestwa pośpiesznie przyjęły zaproszenie i w ten sposób zadokumentowały swe ambicje pełnej suwerenności. Dwory państw mniejszych zostały zaproszone za pośrednictwem Parlamentu, także ta odpowiedź była przychylna<sup>3)</sup>. Parlament zgadzał się wysłać swego przedstawiciela na obrady paryskie<sup>3)</sup>.

Na tle niemieckiej wrogości i niechęci dla Polski, odbijało się zupełnie innym światłem stanowisko Saksonii. Od samego początku prasa, a następnie i rząd pruski, wskazały na Drezno, jako na miejsce stałej siedziby tajnego komitetu narodowego, kierującego walką. Już w tydzień po zawarciu umowy petersburskiej Bismarck przysłał pierwszą listę podejrzanych Polaków, których policja saska, mimo skrupu-

<sup>1)</sup> Staatsarchiv, t. V nr. 918

<sup>2)</sup> Theodor von Bernhardt. Tagebuchblätter, t. V str. 132.

<sup>3)</sup> Staatsarchiv, t. V 971, 981, 983, 985



latnych, jak twierdziła, poszukiwań, nie mogła odnaleźć. Po pierwszym spisie przyszły następne, zawsze z tym samym rezultatem. Na rosyjskie nalegania, by wzmocnić obserwację polskich poczynań, baron Beust odpowiedział, iż może to zadanie ułatwić przysłanemu ewentualnie agentowi rosyjskiemu, gdyż on sam nie ma na to środków i ochoty, ale, dodał z uśmiechem: „Nie możemy zrobić nic więcej dla rządu, który oficjalnie uznał rewolucję“<sup>1)</sup>. Niewątpliwie głosy opinii kolonii rosyjskiej, a w tym i przedstawicieli oficjalnych, ułatwiły mu odpowiedź. Reakcja saska na konwencję Alvenslebena była szczególnie silna. Wręcz nie kryto się z tym, iż, w razie gdy Prusy mogą zażądać pomocy związkowej dla obrony księstwa poznańskiego, otrzymają odpowiedź jaką dały Austrii w sprawie Lombardii: „Księstwo to nie Niemcy“. Natomiast stanowisko rządu wiedeńskiego znalazło ogólne uznanie.

W pierwszych dniach kwietnia przyjechał do Drezna konsul saski w Warszawie. Obraz powstania jaki dał był imponujący. Książę Konstanty był człowiekiem najgorzej poinformowanym w całym mieście. Policja powstańcza sparaliżowała zupełnie działalność administracji rządowej. Powstańcy wchodzą i wychodzą z miasta jak im się tylko żywnie podoba. Niedziele i święta spędzają oni wśród rodzin przyjaciół, znajomych; natomiast armia rosyjska przedstawia stan całkowitego rozkładu. Dyscyplina rozluźniła się zupełnie. Oficerowie, straciwszy wszelki prestiż u swych żołnierzy, są przez nich ciągle o coś podejrzewani. Żołnierz rosyjski, otoczony wrogami, nękany ze wszystkich stron czuje, iż ziemia usuwa mu się z pod nóg. Stąd budzi się w nim to straszne okrucieństwo, które wkrótce spowoduje okrzyk oburzenia całej cywilizowanej Europy. Pociągi kursują tylko dlatego, że z tyłu każdego maszynisty stoi oficer z wycelowanym w niego pistoletem. Należy tu dodać, iż sąd tego posła był pod wrażeniem podatku 2000 florenów, które władze powstańcze ściągnęły z niego w ramach ogólnej kontrybucji<sup>2)</sup>.

1) A. E. Forth-Rouen, Drezno, 18—III

2) A. E. tamże, 4—IV

Tak jak i w innych stolicach związkowych zaproszenie wzięcia udziału w interwencji trzech mocarstw przyszło jedynie z Paryża i Londynu. Nota wiedeńska została tylko zakomunikowana. Beust był za wytrawnym dyplomatą, by tego nie zauważyć, a Saksonia nie mogła sobie pozwolić na krok tak bardzo nie po myśli Wiednia, jakim była by interwencja w Petersburgu. Kierownik polityki drezdeńskiej wykazał doskonale wyczucie sytuacji, gdy oświadczył, iż Rosja nie może bardziej zbić z tropu mocarstw zachodnich jak pytając ich o konkretną radę w sprawie polskiej. Jak wiemy, taka była właśnie odpowiedź Gorczakowa, torpedująca porozumienie rządów zachodnich. Oczywiście przyszła i interwencja z drugiej strony, żądająca wstrzymania się od wszelkiego kroku. Minister austrijski robił to delikatnie, rosyjski grzecznie, a pruski głośno i stanowczo. Toteż odpowiedź nie mogła być inna jak odmowna<sup>1)</sup>. Ale nie uszło uwagi kół dyplomatycznych, że oficjalna gazeta rządowa w dalszym ciągu zachowała swe propolskie stanowisko. Dlatego przedstawiciel Berlina oceniał mimo wszystko ujemnie zachowanie się Sasów. Humoru jego nie mogła poprawić powszechna wiara, a nawet życzenie, w bliskość wojny prusko-francuskiej. Rząd saski poczuł się z kolei dotknięty specjalnie głośnymi pochwałami ze strony Gorczakowa za jego nieinterwencję w sprawie powstania. W następnych kilku miesiącach dwór drezdeński obserwował uważnie rozwój sytuacji, zachowując pozory ścisłej neutralności, ale i nie tając sympatii propolskich. Pozostawał on pod ciągłą presją Berlina, widział wahanie i niezdecydowanie Napoleona, niepewność Austrii, zmienność Anglii, oraz wybuch szału moskiewskiego i jego przygotowania do walki z nienawistną i zgniłą Europą. Oddając się marzeniom, czekał i obserwował. Tak przetrwał rok 1863 i wszystkie jego koleje. Na zaproszenie listopadowe odpowiedział szybko i pozytywnie<sup>2)</sup>. Był zdecydowany wziąć udział w kongresie nawet przy odmowie Austrii i Prus. Takie same stanowisko zajął wobec projektu kongresu zmniejszonego.

1) Staatsarchiv, t. IV nr. 727

2) tamże t. V nr. 970

Beust tłumaczył innym ministrom niemieckim, że wszelkie ociągania są zbyteczne i że należy przyjąć powtórne zaproszenie cesarza Francuzów.

Najpiękniejszą jednak kartę w sprawie polskiej Saksonia miała zapisać dopiero po upadku powstania. W Dreźnie, ścigany i tropiony u siebie powstaniec, znalazł odpoczynek i schronienie. Tutaj także osiadł dumny Margrabia. Kilkunastoletnia męka agonii nosiła w sobie symbol tragedii plemiennej.

Ta opieka nad polskimi rozbitkami burzy dziejowej drażniła ich wrogów. Nacisk trzech stolic rozbiornych przez cały następny rok nie ustawał ani na chwilę. Szczególnie Prusy nie cofały siłę przed niczym w ataku na Beusta. Siła tych ataków jeszcze się podwoiła, gdy na procesie berlińskim wyszło na jaw, że rząd powstańczy ofiarował Saksonii polską koronę. Rosja nadal oskarżała Sasów, iż ich stolica jest w dalszym ciągu centrum polskiego spisku jak i w roku poprzednim. Twierdzenie to wyjątkowo nie mijalo się z prawdą. Drezno nie przestało być po Paryżu miejscem najżywiej pulsującego życia emigracyjnego. Bliżej kraju, lepiej znało jego położenie, żywiej reagowało na jego codzienne troski. W czasie powstania stało się jednym z najważniejszych jego punktów oparcia. Przedstawiciel Francji w swoich raportach nie starał się ukryć jak bardzo go fascynował widok walczącego obozu. Polak nigdy jeszcze w swej wiecznej walce przeciwko ciemnościom nie wykazał tyle fanatyzmu co obecnie. Rozjątrzenie kobiet, młodych dziewcząt, a nawet matek, przechodzi wszelkie granice zrozumienia. Nie będąc tego świadkiem, nikt by nie uwierzył opowiadaniom osób trzecich o możliwości istnienia podobnego stanu. Wybuch obecny może być przedwczesny, ale był on przygotowywany od dawna i posiada głębokie rozgałęzienia. Na wszelkie próby powstrzymania od pójścia do powstania otrzymuje się stale jednakową odpowiedź „złożyłem przysięgę“. To co szczególnie nadaje temu ruchowi piętno grozy to pieśni żałobne jakie są śpiewane przy odjeździe; nikt nie wierzy w zwycięstwo a każdy gotów jest umrzeć dla swego kraju. I to wszystko wśród ciągłych dyskusji o ambicjach królewskich nad Wisłą ks. Konstantego.

Dodaje, Polacy są wspaniali na polu bitwy, ale poza tym, tak jak i w przeszłości, wielkimi dziećmi. Nie potrafią odróżnić swych marzeń od rzeczy możliwych do spełnienia w obecnych warunkach<sup>1)</sup>.

Jednakże i w innych stronach obszaru niemieckiego można było usłyszeć głosy za Polską. Najwięcej ich było w Prusach. Tu lęk przed Rosją był największy i najtrwalszy<sup>2)</sup>. Szczególnie narażone Prusy Wschodnie wykazały najwięcej zrozumienia dla walki toczzonej za południową granicą. Okrucieństwa rosyjskie wywołały największe tu oburzenie i przeobrażenie. Polityka własnego rządu była potępiana jednomyślnie. Gdańsk i Królewiec były jednym z etapów, przez które broń i amunicja przechodziły na plac boju. Bez przychylności miejscowej ludności zakres tej działalności nie przybrał by nigdy wykazanych rozmiarów<sup>3)</sup>. Ta sama obawa przed zmorą potęgi moskiewskiej była przyczyną polskich dyskusji w parlamencie berlińskim, ku wielkiemu zresztą oburzeniu Bismarcka<sup>4)</sup>.

Ustosunkowanie się opinii niemieckiej do zagadnienia Polski w ciągu roku 1863 było bardzo charakterystyczne. Po raz pierwszy od wojen napoleońskich pojawiło się uczucie niebezpieczeństwa polskiego, i to właśnie w państwach zachodnich i południowych. Tam gdzie widziano wyniosłego polskiego arystokratę i błyszczącego polskiego studenta, strach przed odrodzoną Polską był szczególnie silny, w miejscach gdzie znano także brudnego polskiego żyda i ciemnego polskiego chłopca, znalazło się miejsce i na inne uczucia. Naogół panowała w opinii publicznej i u rządów państw zwiazkowych niechęć przed samą sprawą; każda zmiana losu polskiego uważana była za rzecz drażliwą i niosącą w sobie niepokojące możliwości rozwoju.

Sprawa polska narzucona siłą wypadków dyplomacji niemieckiej, od początku była traktowana jako zło konieczne, które powinno być jak najszybciej zażegnane bez szkody

<sup>1)</sup> A. E. 7—III, 9—III, 11—VII

<sup>2)</sup> Cussy. Souvenirs, t. II, str. 241

<sup>3)</sup> A. E. 1863 korespondencja konsula francuskiego z Gdańska i Królewca

<sup>4)</sup> Feldman. Bismarck, str. 177.

dla własnych interesów. Prócz wrogości nie wzbudziła już żadnych innych uczuć. Inaczej zresztą być nie mogło. Zasadnicza różnica interesów nie dopuszczała do niej innej interpretacji. Już nie elita, ale szerokie koła społeczeństwa były świadome wzajemnych przeciwieństw. Walka, która wzbudziła tyle nadziei nad dalekim Eufratem, milczącym Nilem i wielojęzycznym Dunajem, nad Renem i Szprewą, wywołała skrytalizowanie się dalszego stanowiska nieprzychylnego dla sprawy polskiej. Pod tym kątem widzenia rok 1863 był dalszym rozwojem zmiany jaka zaszła w dobie wiosny ludów. Jedynym wyjątkiem był dwór saski, ale bo też był to jedyny dwór europejski, na którym jeszcze widniały, boleśnie zadumane, herby Orła i Pogoni.

Otton Laskowski

## UWAGI NA MARGINESIE NOWEGO WYDANIA ZARYSU HISTORII WOJSKOWOŚCI W POLSCE GENERAŁA MARIANA KUKIELA.

Inicjatywa do sformułowania niniejszych Uwag wyszła z Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii. Bodźcem jednak był sam Zarys gen. Kukiel. Zmusił on do przemyślenia na nowo wielu zagadnień, rozbudził potrzebę wypowiedzenia własnego poglądu na niejedną sprawę.

Uwagi niniejsze nie są recenzją książki gen. Kukiel. Są właśnie uwagami na jej marginesie.

Kiedy przed ćwierćwieczem ukazało się pierwsze wydanie Zarysu Historii Wojskowości w Polsce — chudziutka podwólczas książeczka podyktowana potrzebą kształcenia naszego korpusu oficerskiego — literatura w dziedzinie historii wojen i wojskowości polskiej była niezmiernie szczupła, a literatura polska w dziedzinie dziejów wojskowości powszechnej tak dobrze jak nie istniała.

Na zgórą 200 pozycyj bibliograficznych, zacytowanych obecnie przez Autora Zarysu w bibliografii przedmiotu zdołałem naliczyć zaledwie 56 pozycyj prac poprzedzających rok zakończenia wojny polsko-bolszewickiej. Zapewne potrafiłbym rozszerzyć nieco tę bibliografię, dorzucając nawet z pamięci kilka tytułów prac: Witolda Huperta, Rostafińskiego, Gustawa Ochwicza, Soldiera Jagielskiego, Ferdynanda Kudelki, czy paru innych, prac zresztą znanych Autorowi Zarysu. Nie zmieniliby to jednak w niczym faktu, że gros cytowanej obecnie literatury przedmiotu narosło w latach pokojowego istnienia Odrodzonej Rzeczypospolitej aż po chwilę niemieckiego najazdu w 1939 r.

Jeżeli przyjrzymy się przytoczonej przez gen. Kukiel

bibliografii przedmiotu, zapewne nie wyczerpującej, lecz doskonale odzwierciedlającej stan rzeczy, zaobserwować możemy zjawisko bardzo ciekawe: lata 1921—1927 przynoszą niemal podwojenie ilościowe dorobku w dziedzinie polskiej historii wojskowej, który sięga do około 100 pozycji bibliograficznych, ostatnie zaś przed najazdem dwunastolecie przynosi powtórne zdwojenie ilości pozycji bibliograficznych, świadczące o wzroście produkcji historyczno-wojskowej w postępie wprost geometrycznym. Rozmiary tej produkcji okażą się jeszcze bardziej imponujące, gdy zdamy sobie sprawę, że w tym to właśnie okresie wychodził zaczyna *Encyklopedia Wojskowa*<sup>1)</sup>, przynosząca dziesiątki gruntownie opracowanych artykułów z dziedziny historii wojskowej oraz *Przegląd Historyczno-Wojskowy*<sup>2)</sup>.

Już z tych kilku uwag o bibliografii wynika, że pomiędzy pierwszym wydaniem *Zarysu*, a wydaniem obecnym leży głęboka przepaść. Przepaść ta tym jest głębsza, że z cytowanych obecnie, a dostępnych podówczas 56 prac bynajmniej nie wszystkie zostały zgłębione. Będący pracą pionierską, a powstający pod naciskiem praktycznej potrzeby, czcigodny podręczniczek, oparty był w zasadniczym swym zrębie przede wszystkim na dziełach dwu pisarzy: na kapiących erudycją, pełnych nader cennych wiadomości, lecz pozbawionych krytycyzmu i wielce nieprzejrzystych *Dzie-*

---

<sup>1)</sup> *Encyklopedia Wojskowa*. Redaktor naczelny Mjr. Otto Laskowski, wydawana przez Towarzystwo Wiedzy Wojskowej w Warszawie. Prace redakcyjne rozpoczęły się w 1929 r. Pierwsze zeszyty ukazały się w druku w 1930 r. Druk pierwszego tomu zakończony w 1931 r. (tak też datowany). Do wybuchu drugiej wojny światowej ukończono druk VII tomu oraz doprowadzono druk zeszytów tomu VIII do hasła „Taktyka” łącznie. Na terenie Londynu, o ile mi wiadomo, znajdują się trzy egzemplarze *Encyklopedii*: dwa obejmują pierwsze siedem tomów w Polish Research Centre, trzeci obejmujący tomy II—VI w prywatnym posiadaniu.

<sup>2)</sup> *Przegląd Historyczno-Wojskowy* wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie pod redakcją mjr. Ottona Laskowskiego, wychodził jako kwartalnik naukowy od 1929 r. Na tutejszym terenie niepełny komplet znajduje się w prywatnym posiadaniu.

jach Wojeni i Wojskowości w Polsce Tadeusza Korzona<sup>1)</sup> oraz na systematycznie, po benedyktyńsku, lecz przyćmiewająco pisanych pracach Konstantego Górskiego: Historia Piechoty Polskiej<sup>2)</sup>, Historia Jazdy Polskiej<sup>3)</sup> i Historia Artylerii Polskiej<sup>4)</sup> oraz kilku pomniejszych. Na dwu autorach, zapewne dziś już pod niejednym względem przestarzałych, lecz po dziś dzień podstawowych i nieodzownych.

Pomiędzy pierwszym wydaniem Zarysu a jego wydaniem trzecim (1930?) rozwój naszej literatury historyczno-wojskowej dokonał pierwszego wielkiego skoku. W okresie tym ukazały się pomiędzy innymi dwie niezacytowane przez Autora prace: ppłk. Witolda Hupert'a Historia Wojenna Polska<sup>5)</sup> oraz książka Rostafińskiego<sup>6)</sup>. Książka Hupert'a sucha, poszufladkowana, chemicznie wyprana z literackiego talentu, posiadała przecież pewne zalety. Próbowwała ona po raz pierwszy w naszej literaturze nawiązać nasze dzieje wojskowe do dziejów powszechnych politycznych i wojskowych. Czyniła to w sposób nieudolny podając czytelnikowi jakiś przedziwny przekładaniec. Książka była oparta na rozległej — nieco dyletanckiej — erudycji, sięgającej, również po raz pierwszy w naszej literaturze historyczno-wojskowej, aż do Volumina Legum. To też przynosiła ona szereg myśli i obserwacji nowych, z którymi — jak np. z oświetleniem sprawy „komputu“ — nie można się nie liczyć. Druga książka Rostafińskiego była jedynie zabawnym przejawem zarozumiałego nieuctwa.

Trzecie wydanie Zarysu było w stosunku do wydań poprzednich książką całkowicie nową. Jakkolwiek Autor uważa on, że od obecnego wydania książka różniła się jedynie dodaniem do tego ostatniego kilkudziesięciu stron i

<sup>1)</sup> I wydanie Kraków 1912, II wydanie Lwów 1923.

<sup>2)</sup> Kraków 1893.

<sup>3)</sup> Kraków 1894.

<sup>4)</sup> Warszawa 1902.

<sup>5)</sup> Cytuję tytuł z pamięci.

<sup>6)</sup> Tytułu książki nie przypominam sobie.



przepracowaniem kilku nowych zagadnień, nie mogę się z nim zgodzić pod tym względem. Zdaniem moim ani zbliżała się ona nawet do obecnego wydania, ani dojrzałością sądów, ani zgłębieniem źródeł i znajomością dostępnych podówczas opracowań. Niektóre sformułowania były nieco pospieszne i nie zawsze fortunate.

Pomiędzy trzecim wydaniem a wydaniem czwartym *Zarysu*, którego druk w chwili niemieckiego najazdu w 1939 r. był na ukończeniu, a tekst stał się podstawą obecnego wydania, rozwój naszej literatury historyczno-wojskowej dokonał ogromnego postępu.

Sam gen. K u k i e l wydał swe pomnikowe dzieło o W o j n i e 1812 roku<sup>1)</sup>, a ponadto sięgnął swymi poważnymi, źródłowymi rozprawami do czasów dawniejszych. Ukazują się więc jego: *Polskość a Niemczyzna w cudzoziemskim autoramencie*<sup>2)</sup>, *Polski wysiłek zbrojny 1683*<sup>3)</sup>, *Sobieski — wódz*<sup>4)</sup>, *Skład narodowy i społeczny wojska koronnego za Sobieskiego*<sup>5)</sup>, *Znakomity autor wojskowy czasów saskich; nieznanne pisma Kampenhauzena*<sup>6)</sup>. Wyszedł szereg prac jego uczniów, jak *Pachońskiego*, *Marcinkowskiego*, *Frąsia*, *Buszka* i innych.

Wyszły w tym okresie prace zasłużonych badaczy: *Wacława Tokarza* *Wojna Polsko-Rosyjska 1830 i 1831 roku*<sup>7)</sup> oraz *Bronisława Pawłowskiego*, świadomie pominięte przez Autora *Zarysu*, źródła do tejszej wojny oraz *Historia wojny polsko-austriackiej 1809 roku*<sup>8)</sup>.

Literatura historyczno-wojskowa rozwinęła się w ośrod-

1) Kraków 1937, 2 tomy.

2) Przegląd Współczesny, 1931.

3) Kwartalnik Historyczny, 1933.

4) Przegląd Współczesny, 1934.

5) Studia historyczne ku czci Kutrzeby. II. Kraków, 1938.

6) Przegląd Współczesny, 1934.

7) Warszawa, 1930.

8) Warszawa, 1935.

kach: krakowskim, lwowskim, poznańskim i warszawskim. W Krakowie — seminarium gen. Kukiela i katedra prof. J. Dąbrowskiego stają się ogniskami poważnych studiów młodzieży historycznej. We Lwowie prof. Stanisław Zakrzewski usiłuje umożliwić swym uczniom zapoznanie się z metodą pracy historyczno-wojskowej. W Poznaniu katedra prof. Adama Skałkowskiego wychowuje kilku poważnych badaczy w tej dziedzinie, których prace zaczynają się ukazywać drukiem. W Warszawie praca badawcza skupia się dookoła Wojskowego Biura Historycznego, które pozostając w ścisłej współpracy z Uniwersytetami, prowadzi samo poważne studia w dziedzinie wojny polskiej, wojny światowej, walki o niepodległość oraz wojen dawnych, organizuje kursa dla wykładowców historii wojskowej w szkołach oficerskich i wydaje *Przegląd Historyczno-Wojskowy*.

W omawianym okresie *Przegląd Historyczno-Wojskowy* ogłosił szereg prac młodych historyków ze wszystkich ośrodków naukowych. Niektórzy z nich jak: O. Dąbrowski, H. Zieliński, Kuczyński, J. Skrzypek, Płoski, Giergielewicz i Zatorski byli bezpośrednimi moimi uczniami w dziedzinie historii wojskowej, inni, jak J. Woliński, Herbst, Staszewski, W. Hubert, niezacytowany M. Maliszewski<sup>1)</sup>, Tomkiewicz i cytowany Hniłko najbliższymi stałymi współpracownikami.

*Encyklopedia Wojskowa* ogłosiła szereg moich oryginalnych opracowań, bądź o charakterze syntetycznym, jak: *Historia Wojskowa*, *Polska Wojskowość*, *Kawaleria (historia)*, *Piechota (historia)*, bądź omawiających poszczególne bitwy i operacje. W tejże *Encyklopedii* drukowali swoje cenne prace prof. Zmigryder, Hniłko, Woliński, Biesiekierski, T. Różycki i inni. W tym samym czasie ukazało się kilka moich rozprawek z czasów Sobieskiego i Batorego.

Jeśli chodzi o wojnę 1918-1921 *Wojskowe Biuro* Histo-

---

<sup>1)</sup> Doskonała rozprawa o bitwie pod Płowcami, ogłoszona w *Przeglądzie Historyczno-Wojskowym* w 1931 r.

ryczne wydaje w tym okresie przeważną ilość swych publikacji.

Już z tego pobieżnego rzutu oka na rozwój literatury historyczno-wojskowej nie trudno wyciągnąć wnioszek, że nawet uwzględniając tylko wyniki cytowanych przez siebie prac, Autor *Z a r y s u* nie mógł nie zrewidować swoich poglądów, nie pogłębić ich i nie rozszerzyć w obecnym wydaniu książki w stosunku do poprzedniego. A ileż prac znanych sobie w bibliografii nie zacytował. A obok tego szło przecież w parze wgłębienie się w źródła, związane nie tylko z bezpośrednią osobistą pracą badawczą, lecz również pracami seminaryjnymi uczeni. Wiadomo, że kierowanie seminarium zmusza do nader poważnego zgłębiania zagadnień niejednokrotnie leżących na marginesie bezpośrednich zainteresowań samego profesora.

Wszystko to razem sprawia, że omawiana obecnie praca jest w stosunku do poprzedniej nieporównanie głębsza, dojrzała, gruntowniejsza. Moim skromnym zdaniem obecny *Z a r y s* jest książką nową na ten sam stary temat.

Czy i w jakim stopniu różni się ona od swego czwartego wydania, nie znając tamtego wydania, nie jestem w stanie osądzić. Jeśli chodzi o przyrost dorobku naukowego w tej dziedzinie od wybuchu drugiej wojny światowej, był on z konieczności więcej niż skromny. Dwie znane mi z tego okresu, a zacytowane w bibliografii *Z a r y s u* prace: *Ingłota. Udział chłopów w obronie Polski*<sup>1)</sup> i *Gerlacha. Chłopi w obronie Rzeczypospolitej*<sup>2)</sup>, nie wpłynęły w niczem na zmianę moich własnych poglądów na to zagadnienie i nie przyniosły, zwłaszcza pierwsza, nowych wiadomości. Nie wydaje mi się, by mogły one zmusić Autora *Z a r y s u* do przeredagowania książki.

Autor *Z a r y s u* określił w przedmowie swą pracę jako podręcznik. Nie ulega wątpliwości, że może być on traktowany jako książka podręczna, a w zmienionych warunkach używana jako pomoc szkolna. Widziałbym przecież w tej pracy znacznie więcej niż podręcznik — próbę syntezy.

1) Łódź, 1946.

2) Lwów, 1939.

Wydaje mi się, że zasadnicza różnica pomiędzy podręcznikiem a pracą syntetyczną polega przede wszystkim na tym, że podręcznik zasadniczo ogranicza się do podania wyników już ustalonych w literaturze, podczas gdy w syntezie na pierwszy plan występują oryginalne ujęcia i powiązania jej Autora — nie jednokrotnie jego własny dorobek naukowy po raz pierwszy ogłoszony drukiem. Kapitałnym przykładem takiej syntezy był n. p. znakomity artykuł prof. St. Zakrzewskiego o historii polskiej ogłoszony w Encyklopedii dla Młodzieży wydawanej przez Książnicę Atlas<sup>1)</sup>. Artykuł ten w żadnym wypadku nie mógłby być traktowany jako zarys podręcznikowy. Gdy mowa o Zarysie gen. Kukiela, samodzielność opracowania całości zagadnień, samoistność koncepcji i oryginalność ujęcia pracy nie może nie rzucić się w oczy.

Przystępność pracy, przeznaczonej nie tylko dla czytelnika fachowo przygotowanego, lecz i dla szerokich rzesz, nie stanowi bynajmniej o jej podręcznikowym charakterze. Mym skromnym zdaniem przystępność i przejrzystość wykładu powinna cechować każdą dobrą pracę historyczną. Traktowanie pracy dziejopisarza z punktu widzenia, że dzieło jego posiada charakter naukowy, jedynie kiedy pisane jest w sposób tak zawiły, że może zainteresować tylko wtajemniczonych w arkana „Historii“ (przez duże H) — nie wydaje mi się słuszne.

Niestety w naszej literaturze historycznej nawykliśmy do dzieł zagmatwanych, pozbawionych krzty literackiego talentu, odstrasających swą formą każdego prócz kilku arcykapłanów „wiedzy hermetycznej Historii“. I jakże często owi arcykapłani, biorąc do ręki pracę przejrzystą i jasną w wykładzie, klepią protekcyjnie autora jej po ramieniu, powiadając: „P o d r ę c z n i k“, lub „P o p u l a r y z a c j a“.

Zarys jest niewątpliwie przejrzysty i dostępny również dla nie wtajemniczonego czytelnika i piękny w wykładzie. Nie ryzykowałbym jednak na tej podstawie kwalifikować pracy jako podręcznika, jakkolwiek z podręcznikiem ma jedną cechę wspólną — pewną dogmatyczność wykładu.

<sup>1)</sup> Jeśli mnie pamięć nie zawodzi miała ona tytuł „Świat i Życie“.

Zarys jest książką popularną w najlepszym tego słowa znaczeniu — to znaczy dostępną dla przeciętnego czytelnika, lecz jednocześnie podającą wyniki własnych badań i przemyśleń Autora. Autor z całą świadomością odrzuca mnóstwo rzeczy znanych sobie doskonale i poważnie przez siebie zbadanych, po to by dać właśnie to czego pragnął: *Zarys Historii Wojskowości w Polsce*.

Jednym z trudniejszych zagadnień konstrukcyjnych przy pisaniu pracy historycznej obejmującej całokształt dziejów w pewnej dziedzinie jest sprawa znalezienia podstawy podziału pracy na okresy. Od obioru odpowiedniej podstawy zależy w znacznym stopniu przejrzystość samej pracy. Z drugiej strony obiór tej lub innej podstawy podziału wyciska indywidualne piętno na samej pracy.

Temu metodologicznemu zagadnieniu gen. Kukiel poświęcił cenną rozprawę *O podziale polskiej historii wojskowej na okresy*<sup>1)</sup>. W rozprawie swej zeszedł on z dotychczasowego, czysto formalistycznego podziału bądź to na średniowiecze, czasy nowożytne i nowoczesne, bądź też na epokę piastowską, epokę jagiellońską, epokę królów elekcyjnych i porozbiorową. Wolał szukać podstawy konstrukcyjnej w zjawiskach innych, tkwiących w samych dziejach naszej historii wojskowości. Znalezienie takiej podstawy nie jest rzeczą łatwą. Występują tu najrozmaitsze zjawiska nadchodzące na siebie nawzajem i nawzajem się przenikające; narastają one stopniowo, tak że przeprowadzenie wyraźnej granicy, kiedy pewne zjawiska zaczynają dominować jest sprawą niezmiernie delikatną. Autor *Zarysu* jako podstawę swego podziału na cztery zasadnicze epoki przyjął formy organizacyjne dominujące w danych epokach.

W myśl tej zasady dzieli Autor swój zarys na cztery części, odpowiadające czterem zasadniczym epokom.

Pierwsza z nich zatytułowana: *Epoka Rycerstwa*, obejmuje czasy dominacji drużyny i rycerskiego pospolitego ruszenia;

---

<sup>1)</sup> Przegląd Współczesny, 1929.

druga — nazwana Epoką Wojsk Zaciężnych, mogła by z pewną słuszością nosić również nazwę Epoki wojskowości staropolskiej;

trzecia — nosząca tytuł Epoki Wojska stałego przedstawia jego ewolucję w kierunku wojska narodowego;

czwarta — Epoka Wojska Narodowego przedstawia jego ewolucję poprzez ustalenie się zasady narodu pod bronią aż do wojny polskiej 1918-1920.

Wydaje mi się, że wprowadzana przez gen. Kukiela zasada podziału przyjęta się w literaturze, chociaż można by dyskutować, gdzie należało przeprowadzić granice poszczególnych epok. Można by się spierać n. p., czy epoki wojsk zaciężnych nie należało zacząć od Kazimierza Jagiełły. Wydaje mi się jednak, że czasy w których poszczególne ruszenie zdecydowanie ustępuje pola wojskom zaciężnym, zostały obrane całkiem słuszenie jako granica. Również i epokę wojska stałego można było — być może — rozpocząć od wprowadzenia komputu i doprowadzić do reformy Sejmu Czteroletniego. Za zamknięciem jednak tej epoki na roku 1717 przemawia zdecydowane zamknięcie w tym czasie wojskowości staropolskiej. Z drugiej strony w tym wypadku wypadłoby rozpocząć epokę czwartą od reformy Sejmu Czteroletniego i to z pewną słuszością. W takim razie jednak upadek dawnej Rzeczypospolitej, stanowiący wyraźną granicę zarówno w naszych dziejach politycznych jak wojskowych, uległby pewnemu zatuszowaniu. Dlatego też lepiej było rozpocząć epokę ostatnią: wojska narodowego od legionów i okresu napoleońskiego, tym bardziej, że w tym okresie w ogóle wojskowość europejska wchodzi na nowe tory.

Jeśli chodzi o podział na okresy w ramach poszczególnych epok — tytuły tych okresów wyjaśniają w dostatecznym stopniu myśl przewodnią Autora.

Tak więc: epoka pierwsza rozpada się na okresy: Woje i drużyna. Rycerstwo i pospolite ruszenie w czasach rozpadu państwa, Rozkwit pospolitego ruszenia za wskrzeszonego Królestwa, wreszcie Upadek rycerstwa i zmierzch pospolitego ruszenia; epoka druga — na okresy: Kształtowanie się nowych instytucyj woj-

skowych, Rozkwit wojsk zaciężnych, Próby przeobrażenia i wzmocnienia organizacji wojskowej, Rozkład wojskowości staropolskiej; epoka trzecia — na okresy: Wojsko podług konstytucji Sejmu Niemego, Reformy Stanisławowskie i Wojsko Sejmu Wielkiego, Insurekcja Kościuszkowska; wreszcie epoka czwarta — na okresy: Legiony i wojsko polskie doby napoleońskiej, Wojsko Królestwa Polskiego i rewolucji listopadowej, Postępy sztuki wojennej w Europie i powstania polskie. Triumfy militarizmu pruskiego, Trwałe ujarzmienie Polski, Wojna światowa i wznowienie naszych dziejów wojskowych.

Sprawę podziału na okresy możnaby dyskutować. Wydaje mi się n. p., że wprowadzenie komputu mogłoby być przyjęte za granicę pewnego okresu. Dyskutowanie tej sprawy musiałoby zaprowadzić zbyt daleko i zmusiłoby do znacznego przekroczenia ram zakreślonych dla moich Uwag. Stwierdzić w każdym razie trzeba, że zasady podziału są całkowicie jasne, a sam podział wpływa wielce dodatnio na przejrzystość wykładu. Metodycznie to tylko jest ważne.

Na 241 stron tekstu Autor Zarysu przeznaczył: na epokę pierwszą, obejmującą w przybliżeniu około 550 lat razem stron 25; na epokę drugą — lat około 220 — stron 84; na epokę trzecią — lat 77 — stron 36; na epokę czwartą — lat 124 — stron 96. Na taki rozkład materiału wpływają rozmaite przyczyny.

Autor wiąże przede wszystkim w swoim Zarysie dzieje wojskowości polskiej z dziejami wojskowości powszechnej, przede wszystkim europejskiej<sup>1)</sup>. Wprowadzając

<sup>1)</sup> Robi to w sposób organiczny, unikając suchego szufladkowania zastosowanego przez ppłk. Huperta we wzmiankowanej poprzednio pracy i zgoła odmienny od zastosowanego przeze mnie w ogłoszonych w Encyklopedii Wojskowej artykułach syntetycznych: Historia Wojskowa, Polska Historia Wojskowa, Piechota i Kawaleria.

ten moment wypadło uwzględnić w epoce pierwszej wojskowość obcą w stopniu stosunkowo najmniejszym: do poruszenia tu były tylko wojskowość mongolska oraz rycerstwo. W epoce drugiej było już znacznie więcej spraw do omówienia z tej dziedziny. A więc rozwój wojskowości europejskiej w dobie renesansu i baroka wraz z Hiszpanami, Lipsiusem, Orańczykami, Gustawem Adolfem i Ludwikiem XIV. (Może można było również poświęcić trochę miejsca — dodajmy nawiasem — landsknechtom i wojskowości husyckiej). W epoce trzeciej wojskowość europejska XVIII w. wraz z wojskowością fryderycjańską, rozrostem mocarstw europejskich i wojskowością wojny amerykańskiej o niepodległość zostały uwzględnione w stopniu obszernym. Wreszcie w epoce czwartej wojskowość rewolucji francuskiej i doby napoleońskiej, postępy w uzbrojeniu i taktyce XIX w., militarizm pruski, sprawa narodu pod bronią i pierwsza wojna światowa zajęły również nie mało miejsca. Uwzględnienie całego tego materiału musiało wpłynąć na pewne pozorne przerosty lub też pewną, również pozorną, zwięzłość poszczególnych partji książki.

Rozrastanie się pracy, w tym wypadku *Z a r y s u*, tym bardziej im bliżej ku czasom obecnym jest zjawiskiem niemal powszechnym w pracach historyków wojskowych. Jest to z jednej strony wynikiem faktu, że zarówno materiał źródłowy, jak literatura przedmiotu wzrastają ilościowo w miarę zbliżania się ku współczesności. Z drugiej strony wynika to również po części z teoretycznego poglądu, że studium historii wojskowej czasów nam bliższych ma dużo większe znaczenie wojskowo-wychowawcze, niż studium okresów dawniejszych. Oba te względy nie zupełnie trafiają do przekonania. Wydaje się, że wartości poznawcze i wychowawcze historii wojskowej nie wzrastają w sposób zbyt gwałtowny ze zbliżaniem się ku teraźniejszości. Poglądom swym na tę sprawę dałem swego czasu wyraz w rozprawce *Z n a c z e n i e o g ó l n e i w y c h o w a w c z e h i s t o r i i w o j s k o w e j*, ogłoszonej w *Bellonie*, bodaj w 1925 roku, oraz w pierwszej części wydanej wspólnie z ppłk. dr. B r. P a w ł o w s k i m broszury *B a d a n i e d a w n e j p o l s k i e j h i s t o r i i w o j s k o w e j* w roz-



dziale *Zadania pracy*. Wydaje mi się również, że stan źródeł i opracowań pozwala na bardziej proporcjonalne traktowanie poszczególnych okresów niż się to na ogół dzieje.

Zazwyczaj powodem takiego a nie innego rozkładu materiału w pracach syntetycznych obejmującym całokształt przedmiotu — i to powodem bynajmniej nie najmniej ważnym — jest czynnik natury psychologicznej. Przy całej dążności do obiektywnego rozwiązania zagadnienia rozkładu ilościowego materiału w ramach swej pracy, rzadko który autor zdoła się ustrzec pewnego podświadomego faworyzowania zagadnień, w których tkwił swymi studiami szczegółowymi. U Autora *Zarysu* można dojrzeć pewnego rodzaju uprzywilejowanie pod tym względem okresu Kościuszkowskiego, doby napoleońskiej, niektórych zagadnień w czasach Sobieskiego oraz na nowo przepracowanych zagadnień renesansu sztuki wojennej, zwłaszcza zagadnień z dziedziny ustroju wojska i teorii sztuki wojennej. Możliwy jest dopatrywać tego samego momentu również i w potraktowaniu pod względem udzielonego miejsca również i pewnych problemów t. zw. *Cudu nad Wisłą*, gdzie operacja 5. Armii gen. Sikorskiego przerosła rozmiarami manewr z nad Wieprza.

Na zagadnienie to zwracam poprostu uwagę, nie robiąc z tego bynajmniej najmniejszego zarzutu. Owszem przypuszczam, że gdybym pisał pracę podobnego typu, zapewne faworyzowałbym podświadomie szereg spraw taktycznych i operacyjnych w okresie Sobieskiego oraz w czasach Żółkiewskiego i Chodkiewicza, wysunąłbym prawdopodobnie, niejeden szczegół w wojnach Batorego, bez czego kto inny z łatwością potrafiłby się obejść i pragnąłbym więcej powiedzieć o okresie drużyny i rycerskiego pospolitego ruszenia.

Pomimo, że w zasadzie rozumiem motyw takiego a nie innego rozkładu materiału, wydaje mi się przecież, że potraktowanie niektórych — zwłaszcza wcześniejszych okresów — jest nieco za zwięzłe. Zamknięcie n. p. pierwszego okresu — obejmującego przynajmniej 170 lat — na 6 zaledwie stronach spowodowało, że niektóre sprawy bądź to zostały potraktowane schematycznie, bądź całkowicie odpadły.

Tak rozdziałik o Sztuce wojennej Bolesława Chrobrego, skondensowany do niespełna stroniczki ogranicza się niemal do ogólników ze szkodą dla charakterystyki Chrobrego jako wodza. Trochę pełniejszy obraz jego koncepcji strategicznych w wojnach z Niemcami i chociażby podanie odległości pomiędzy Budziszynem a Kijowem i czasu, w jakim Bolesław zdołał przebyć tę odległość w 1018 r., ułatwiłyby znakomicie zrozumienie jego wojskowego geniuszu. Sprawa to tym ważniejsza, że Autor uważa Chrobrego bodaj za największego z wodzów polskich i porównuje z nim, moim zdaniem mocno przesadnie, Władysława IV, zresztą również potraktowanego jako wodza nieco zbyt sumarycznie. Żałuję również nieco, że nie została omówiona bodaj w krótkim ustępie organizacja wypraw Bolesława Krzywoustego do Czech po łup i jeńca, tak niezmiernie pod wielu względami charakterystycznych.

Z pozornie pomniejszych żał mi nieuwzględnienia czworoboku roty piechoty polskiej z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Pierwszy przedstawił go Konstanty Górski w swej *Historii Piechoty Polskiej*<sup>1)</sup>. W artykule swym w *Encyklopedii Wojskowej* pt. *Piechota* wykazałem, że posiadał on kolosalną na owe czasy siłę „ogniową” — 12.000 bektów na kwadrans, a to przy liczebności roty zaledwie 400 drabów uzbrojonych w kusze i otoczonych pawężnikami. Wydaje się, że podobnej wydajności ogniowej później ani nasza piechota, ani też piechota europejska przez b. długi czas nie zdołały uzyskać. W każdym razie postęp techniczny uzbrojenia, polegający na zastąpieniu kuszy bronią palną, doprowadził do gwałtownego spadku wydajności ogniowej. U nas cztery rotę typu, od którego Autor *Zarysu* rozpoczyna charakterystykę polskiej piechoty zaciężnej (str. 33), liczącą po 100 drabów każda, były w stanie osiągnąć wydajność około 300 zaledwie strzałów na kwadrans<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Kraków, 1893.

<sup>2)</sup> Sprawie ujęcia w cyfry wydajności taktycznej, w szczególności ogniowej, piechoty i kawalerii w rozmaitych okresach w zależności od uzbrojenia i metod walki poświęciłem sporo żmudnych i skomplikowanych badań, zanim mogłem ogłosić ich wyniki w *Encyklopedii Wojskowej*

Jak Autor Zarysu sam powiada w przedmowie, zamierzał on przedstawić „tylko zarys dziejów wojskowości polskiej w jej podstawowych przejawach, a zatym dziejów ustroju, organizacji wojsk i sztuki wojennej“ (str. V-VI). W tych też dziedzinach szukać należy momentów i ujęć nowych.

Ciekawe jest pod tym względem przede wszystkim ujęcie rozdziału o „próbach reformy wojskowej w XV w.“ (str.23-24). Co prawda znaczną ilość zawartych tu wiadomości można znaleźć w pracach z dziedziny historii politycznej i ustroju, a również w pracach Konstantego Górskiego i przede wszystkim Korzona, po raz pierwszy jednak zagadnienia te zostały tu ujęte systematycznie i przejrzystie przez historyka wojskowości.

Nie brak tu również i momentów nowych w naszej literaturze. Do takich należy np. zaliczyć zwrócenie uwagi, że Laudum wojnickie z 1503 r. zawierało myśl oparcia pospolitego ruszenia na elemencie ludowym. Nie wydaje mi się, by Autor musiał iść tu w obecnym wydaniu za Inglo<sup>1)</sup> lub Gerlach<sup>2)</sup>. Samo Laudum było już znane poprzednio, a nawet przy końcu lat trzydziestych dyskutowane na seminarium prof. F. Bujaka we Lwowie. Trudno przypuścić, by Autor rozprawy — Skład narodowy i społeczny wojska koronnego za Sobieskiego<sup>3)</sup>, zajmując się pokrewnymi zagadnieniami w XV w. nie zwrócił sam uwagi na jego znaczenie.

Warto na marginesie tej sprawy zaznaczyć zdecydowanie, że cała sprawa składu społecznego pospolitego ruszenia czy

---

w artykułach Piechota i Kawaleria oraz kilku innych. Z autorów piszących po mnie, z osiągniętych przeze mnie wyników skorzystał i to tylko częściowo bodaj jeden tylko Klemens Rudnicki w Księdze Pamiątkowej Kawalerii idąc w swym artykule o Kircholmie we wszystkich szczegółach za mój artykułem pod tym samym tytułem w Encyklopedii Wojskowej.

<sup>1)</sup> S. Inglot. Udział chłopów w obronie Polski, Łódź 1946.

<sup>2)</sup> Gerlach. Chłopi w obronie Rzeczypospolitej, Lwów 1939.

<sup>3)</sup> Studia historyczne kuczki Kutrzeby, T. II. Kraków, 1938.

to rycerskiego, czy też później „szlacheckiego“ wymaga już od dawna gruntownej rewizji. Przy bliższym przyjrzeniu się jego składowi — nawet w świetle statutów Kazimierzowskich oraz późniejszych przywilejów, a cóż dopiero późniejszych ustaw — myśl o szlacheckości pospolitego ruszenia pryska a głośne słowa o „zaszczycie Rzplitej w piersiach szlacheckich“ okazują się tylko efektowną deklamacją, nie mającą pokrycia w faktycznym stanie rzeczy. Masa pospolitego ruszenia okazuje się raczej chłopska niż szlachecka z lekką domieszką elementu miejskiego, jakkolwiek rycerstwo, a później szlachta zajmuje w niej przodujące stanowisko. Również i w rotach lub, jeśli kto woli chorągwiach, zaciężnych element chłopski, a również mieszczański był bardzo silnie reprezentowany, w niektórych rotach zgoła przeważający. Jeśli dość liczne nobilitacje za zasługi wojenne są tylko pewną wskazówką w tym kierunku, to imiona i nazwiska chłopskie i mieszczańskie w rotach poszczególnych chorągwi nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości<sup>1)</sup>.

Nowa ujęciem, o ile nie materiałem, jest cała partia obejmująca rozdziały: Zagadnienie obrony za Jagiellonów, Początki i organizacja ogólna wojsk zaciężnych, Roty jezdne: kopijnicy, strzelcy, usarze, Roty piesze, Artyleria i inżynieria, Hetmaństwo (str. 27-35), a również świetnie napisane rozdziały: Reforma wojskowa za Zygmunta Augusta, Kwarta i Początki Marynarki Polskiej (str. 42-44). Ostatni ten rozdziałik został napisany po mistrzowsku. Nie wiem, czy Autor wykorzystał w nim zacytowaną przez siebie pracę K. Lepszego. *Dzieje Floty Polskiej*<sup>2)</sup>, Niewątpliwie wykorzystał przeciw pracę A. Czółowskiego, *Marynarka w Polsce*<sup>3)</sup> oraz prawdopodobnie dosko-

1) Na obie te sprawy zwracałem już uwagę w swych wykładach na Kursach dla Wykładowców Historii Wojskowej w Szkołach Oficerskich organizowanych przez Wojskowe Biuro Historyczne w latach 1929—1930.

2) Instytut Bałtycki, 1947.

3) Lwów, 1922.

nały artykuł H u b e r t a na ten temat w E n c y k l o p e d i i W o j s k o w e j.

Doskonały jest rozdział: R e f o r m y B a t o r i a ń s k i e (str. 45-46), w którym mówiąc o usarzach wykorzystał zupełnie nowe materiały źródłowe. Wydaje mi się, że przy omawianiu piechoty cudzoziemskiej za Batorego, niesłusznie pominięto piechotę szkocką. Mamy dowody, że istniała ona już w wojsku narodowym Zygmunta Augusta. Opis jej — pióra jednego z nuncjuszów znajduje się u A l b e r t a n d i e g o w R e l a c j a c h N u n c j u s z ó w A p o s t o l s k i c h. Za Batorego zaciągał ją Rozdrażewski, czego ślady znajdują się w jego korespondencji z Zamoyskim ogłoszonej w A r c h i w u m J a n a Z a m o y s k i e g o.

Co do piechoty wybranieckiej, to zwracano już poprzednio uwagę (H u p e r t) na podobieństwo poboru wybrańców do poboru huzarów na Węgrzech (1458). Tu pragnąłbym dorzucić, że próby poboru piechoty z ziemi istniały w XV w. również na Sycylii oraz we Francji. Na Sycylii pobierano jednego piechura z 20 iugera — akrów, we Francji z każdej parafii. I tu i tam mieli to być łucznicy we Francji *f r a n c a r c h e r s* — służący własnym kosztem i z własną bronią, wychodzący okresowo na ćwiczenia i zwalniani ze wszelkich ciężarów na rzecz swych panów. Francuscy *francarchers*, powołani do życia przez Karola VII w 1448 r., zostali w 1480 r. zniesieni przez Ludwika XI wznowieni w 1485 r. przez Karola VIII i zeszli z widowni po bitwie pod Pawią w 1525 r., w której walczyli „*en enfants perdus*“, coś niby jak nasi straceńcy.

Ustęp dotyczący batoriańskiej reformy kawalerii nasuwa mi kilka uwag swoim sformułowaniem. Autor Z a r y s u pisze: „Ulepszył on (Stefan Batory) naszą jazdę, przez poprawienie i ujednostajnienie uzbrojenia usarskiego, n a d a j ą c t e m u r o d z a j o w i j a z d y t y p c i ęż k i e j j a z d y b o j o w e j. Od tego czasu nasi usarze mają typowe dla nich szyszaki „burgundzkie“, półbrojki, kopie z (węgierskiego zamiast staropolskiego „drzewa“), koncerze (z węgierskiego — niemieckie Panzerste-

cher) i szable (z węg.), a oficerowie buzdygany (z węg.)“ (str. 45, podkreślenia moje).

Ustęp ten przede wszystkim może nasuwać wrażenie, iż Autor uważa, że przed Królem Stefanem uszarze nie posiadali typu ciężkiej jazdy bojowej. Jest to sprawa jedynie nieco niefortunnego sformułowania. Autor wie doskonale, że batoriańska reforma husarii, bezpośrednio przed Królem Stefanem tak ociążała, że niemal nie nadającej się do walki, szła w kierunku nadania jej większej ruchliwości przez wprowadzenie lżejszego jednolitego uzbrojenia<sup>1)</sup>.

Druga uwaga dotyczy sprawy na pozór błażej, terminologicznej. Wydaje mi się, iż Autor idzie nieco za daleko w przypisywaniu wpływów węgierskich za Batorego na naszą terminologię wojskową. Że weszło do niej w okresie staropolskim dużo terminów węgierskich, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Sam wskazywałem na to w mej rozprawce o *Odrębności staropolskiej sztuki wojennej*<sup>2)</sup>. Co do dwóch terminów mam jednak bardzo poważne wątpliwości: co do „szabli“ i „kopi“.

Jeśli chodzi o „szablę“ nie musiała ona przyjść do nas z Węgier ani jako broń, ani jako termin. Z szabłą musieliśmy się zetknąć już w XIII w., gdyż była ona normalną bronią Tatarów już za Czyngis-chana i Batu-chana. Odtąd

---

<sup>1)</sup> Doskonały opis husarii, zgodny zresztą całkowicie z tym co widzimy na obrazie bitwy pod Orszą w Muzeum Wrocławskim, dał Lubieniecki w swej *Poloneutichii*: „Najprzód siodła mieli na koniach tak wysokie, że pachółka zakrywały, a to bywało, albo blachą okowane, albo do niego zasiadacz przywiązany, co ważyło ze trzy siodła tańsze. Na pachółku zaś był pancerz obrona taka, w której nie tylko kijem, ale najhąką mógł rycerza dobić, a nad to paiz, albo tarcz ciężka, a pospolicie na niej bywało skrzydło, albo kita z pawich piór przyprawiona; szyszak szeroki i wysoki, jak pudło z skufią i kitą z pierza, albo z forkiem, co wszystko z wielkim ciężarem było i w najmniejszy wiatr rycerza zmordowało i konia osedniło, a do tego kopia albo drzewo były tak wielkie i ciężkie, z proporcem aż do gałki, że to ważyło więcej, jak tańsze dwie kopie, innych błażeńskich rzeczy i wspominać nie chcę, które w zależeniu pola i pokoju długim po storaświecku rycerstwo polskie utrzymywało . . . . Król tedy, kiedy miał iść do Gdańska, przepisał tak sposób siedzenia, jakiego teraz uszarze używają“. Cytuję za K. G ó r s k i m. *Historia Jazdy Polskiej*, str. 21–22.

<sup>2)</sup> Warszawa, 1935.

coraz częściej mieliśmy do czynienia na wschodzie z Tatarami, a również Moskwą, która przyjęła wcześniej od nas i samą broń i jej nazwę (ros. *sabla*) od Tatarów. U nas oficjalnie spotykamy się z „s z a b l ą” po raz pierwszy w 1567 r. przy popisie roty Filona Kmity, t. j. w okresie kiedy upowszechniła się już „k a r a b e l a” (z włoskiego „s c i a b o l a c a r a e b e l l a”). Broń tę mogliśmy przyjąć raczej od Tatarów lub z Rusi, niż od Węgrów. Termin najprawdopodobniej przyszedł również tą samą drogą, chociaż mógł przyjść również od Węgrów, jak Włochów. Niewątpliwie jednak broń ta była znana u nas i przed Batorym. Może ją tylko upowszechnił.

Ciekawszą może jest sprawa terminów „k o p i a” i „d r z e w o”. Nie widzę potrzeby wyprowadzania terminu „kopia” z języka węgierskiego. O węgierskim jego pochodzeniu nie wiedzą ani Linde<sup>1)</sup>, ani BruECKNER<sup>2)</sup>. Termin ten istniał we wszystkich językach słowiańskich<sup>3)</sup>. O jego zasiedziałości świadczy najlepiej zdanie Nowego Testamentu w języku staro-słowiańskim (staro-bułgarskim): „I k o p i j e m z e b r o J e g o p r o b o d e”. Moznaby mieć dosyć poważne wątpliwości czy termin „kopia” oznaczał kopię rycerską. Wydaje się raczej, że nie, albo — nie tylko. W każdym razie na monecie moskiewskiej z XV w. noszącej nazwę „kopieski” od umieszczonego na niej wizerunku kopii, przypomina on raczej rzymską „h a s t ę” lub naszą „rohatynę” albo „sulicę”, a w cytowanym zdaniu z Nowego Testamentu chodzi niewątpliwie właśnie o „hastę”. Wydaje się, że początkowo termin „kopia” obejmował rodzajowo wszystką broń tego rodzaju, podobnie jak angielskie „spear”, a ostateczne zróżniczkowanie nastąpiło dopiero później. U nas pośrednio w oficjalnej terminologii wojskowej spotykamy się już z kopią przy pierwszym znanym popisie roty Rokossowskiego w r. 1471. Znajdujemy w nim: Z b r o-

1) Słownik języka polskiego.

2) Słownik Etymologiczny Języka Polskiego.

3) Czes. i słow. „kopi”, serb. „kopi”, czarn. „kopka, kopja”, kroat. „kopiche”, bośn. „Kopje”, ros. „kopjo”, bułg. „kopije” itd.

ję kopijniczą, konia kopijniczego i kopijnika, w odróżnieniu od zbroi i konia strzelczych oraz strzelca. Ani w tym popisie, ani w późniejszych nie spotykamy ani „kopił“, ani „drzew“ ani innej broni zaczepnej, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że nazwy te pochodzą od broni, jaką kopijnik walczył, czyli od kopij, niewątpliwie typu kopii rycerskiej. Na owo staropolskie „drzewo“ natrafiamy po raz pierwszy w 1501 r. przy popisie roty Secygniowskiego. Tu spotykamy je jednak tylko u strzelców, podczas gdy u kopijników broń zaczepna w dalszym ciągu nie jest wymieniona. Natomiast od początków XVI w. „tarcza i drzewo“ występują stale w rotach usarskich oraz u usarzy zabłąkanych w rotach kopijnicznych i strzelczych. Czy oba terminy były synonimami, czy też zachodziły pomiędzy tymi broniąmi drobne jakieś różnice, trudno powiedzieć. W każdym razie pomieszanie terminologiczne istniało dosyć długo: *Lubienski* pisze: „kopia albo drzewo“, a *Biensz Budny*: „On podniósł oszczep swój, albo kopię swoją, albo drzewo swe na trzysta“. Wydaje się, że *Batory* uporządkował sprawę terminologii, wybierając z dwóch terminów bliższy sobie, przy ostatecznym ustalaniu typu kopii usarskiej.

Zdaje się natomiast, że kopia rycerska istotnie przyszła do nas w XIV w. z Węgier, *Bielski* bowiem powiada: „Racowie za *Ludwika Węgierskiego* naprzód do nas służbę żołnierską z drzewem i tarczą wnieśli i na ten czas starożytną broń polską, kuszę i rohatynę nasi porzuciwszy do drzew się rzucili“<sup>1)</sup>. Czy też nie od tych *Raców* pochodzi owo staropolskie „drzewo“, którego tak konsekwentnie *Bielski* używa? Toć i pierwsi nasi usarze byli to *Racowie* służący właśnie z „tarczą i drzewem“.

Rozdziały dotyczące wojskowości naszej w okresie *Zygmunta III* i *Władysława IV* nie tylko porządkują wiele spraw, ale i dorzucają nie jeden szczegół. Autor musiał dokonać tutaj szeregu bardzo sumiennych poszukiwań, wykorzystując pomiędzy innymi nie drukowane dzieło *Naronowicza-Narona*

---

<sup>1)</sup> str. 218.



skiego, którego tytuł *Optica seu perspectiva* nie zdradza bynajmniej, iż zawiera ono cenne wiadomości o służbie polowej wojska naszego w XVII w<sup>1)</sup>.

Rozdziały poświęcone organizacji wojska w czasach Jana Kazimierza i Sobieskiego przynoszą dużo rzeczy nowych. Przedstawienie sprawy komputu jest własnym dorobkiem Autora. Świetne ujęcie sprawy piechoty łanowych i dymowych wraz z całością wojska okresu Potopu jest nowe. Sprawa usiłowań polonizacji cudzoziemskiego autoramentu zarówno za Jana Kazimierza, jak Sobieskiego oraz Sasów jest niemal odkryciem. Czasy saskie występują w ogóle w nowym świetle.

Biorąc ogólnie, im bardziej postępujemy ku czasom nam bliższym, tym więcej znajdujemy w *Zarysie* rzeczy oryginalnych, zgłębionych własną pracą Autora. Nie sposób wymienić tu wszystkiego i dawać w Uwagach jakiegoś katalogu. Chciałbym jednak zwrócić jeszcze uwagę na doskonałe ujęcie sprawy poboru kantonalnego i w ogóle wysiłku poborowego XVIII w.

Inną grupą zagadnień, do których Autor wnosi dużo własnego dorobku, własnych przemyśleń i niejednokrotnie nowego w naszej literaturze materiału, jest grupa zagadnień rozwoju sztuki wojennej. Ujmując na ogół dzieje wojskowości naszej w ścisłym związku z dziejami wojskowości powszechnej, wiąże je na swój własny sposób w organiczną całość. Robi to i w tej dziedzinie z dużą umiejętnością, osiągając bardzo interesujące wyniki, z którymi nie zawsze jednak mogą całkowicie się zgodzić.

Ogółem rzecz biorąc, u Autora *Zarysu* występują bardzo silnie wpływy zachodu na naszą sztukę wojenną — słusznie, gdy idzie o czasy wcześniejsze — z drugiej zaś strony wpływ literatury teoretycznej na kształtowanie się sztuki wojennej. Wpływy zaś bezpośrednie, praktycznie oddziałujące na kształtowanie się naszej sztuki wojennej, przede wszystkim tatarskie i husyckie, nie wydają mi się należycie uwydatnione.

---

<sup>1)</sup> Inny wielce cenny rękopis tegoż autora pt. *Budownictwo wojenne i pałacowe*, znajdował się przed ostatnią wojną w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

Jeśli chodzi o literaturę teoretyczną, znakomicie zostali przedstawieni Wegecjusz, Frontinus i Lipsius, którego *De Militia Romana* wywarła tak wielki wpływ nie tylko na reformę Niderlandczyków, ale i na całą sztukę wojenną Zachodu XVII w., a pośrednio odbiła się i u nas w autoramencie cudzoziemskim.

Autor najzupełniej słusznie zwraca uwagę, że poglądy Wegecjusza, a również dodajmy nawiasem — i Frontinusa — „przechodzą żywcem do naszego piśmiennictwa wojskowego (Łaski, Bielski i inni)“ (str. 36). Istotnie nasi teoretycy wojskowi żywcem odpisują z nich całe ustępy, nie wyłączając ani Tarnowskiego *Consilium Rationis Bellicae*<sup>1)</sup>, przeredagowanego następnie przez Zamoyskiego p.t. Rada Sprawy Wojennej, ani Floriana Zebrzydowskiego *Artykułów Wojennych*, ani wysoce cenionego przez gen. Kukiela Sarnickiego. Myśli oryginalnych wysnutych z doświadczenia własnego znajdziemy niewątpliwie dużo więcej w radach udzielonych swego czasu przez Tarnowskiego Cesarzowi o prowadzeniu wojny z Turkami oraz we Floriana Zebrzydowskiego *Porządku w ciągnięciu i na postoju*, ogłoszonym przez dr. Jasnowskiego<sup>2)</sup>.

Autor świadomie i słusznie zresztą, pominął cieszące się swego czasu ogromnym wzięciem i przeładowane rozmaitymi receptami na uzyskanie zwycięstwa dzieło Albrechta Brandenburskiego. Polski przekład jego Macieja Strubicza ofiarowany Stefanowi Batoremu, a znaj-

---

1) Uważane przez Autora *Zarysu* za „najznakomitszy wykład teoretyczny, na jaki zdobywa się myśl wojskowa polska w tym (XVI) stuleciu“ (str. 35). Urok Tarnowskiego był, zresztą, tak wielki, że całe pokolenia nie tylko rozczytywały się w nim i odpisywały go, ale niekiedy przypisywały mu również i inne dzieła, n. p. Łaskiego. O wojenności *Ksiąg dwoje*, długo odpisywane były w rozmaitych *Silva Rerum* jako dzieło Tarnowskiego, tak samo zresztą jak niekiedy i *Artykuły Wojenne Zebrzydowskiego*.

2) Jasnowski. *Materiały do działalności wojskowej Floriana Zebrzydowskiego*. Przegląd Historyczno-Wojskowy t. IX. 1937.

dujący się przed wojną w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, był w ręku szeregu naszych wielkich wodzów. Marginesy rękopisu zostały upstrzone uwagami Zamoyskiego, Żółkiewskiego i Sobieskiego. Niemniej nie wydaje się, by którykolwiek z nich skorzystał bodaj raz z zalecanych przez Brandenburczyka schematów. Wbrew temu bowiem, co działo się na zachodzie, w praktyce nasza sztuka wojenna nie szukała gotowych panaceów, wysnutych drogą teoretyczną i unikała wszelkiego schematyzmu, rozwiązując każdakrotnie zadania w zależności od konkretnych warunków, charakteru przeciwnika, terenu itp., a to zawsze w oparciu o głęboką znajomość natury wojny i wielkich ogólnych zasad sztuki wojennej. W XVI i XVII w. na formy i charakter naszej sztuki wojennej znacznie więcej wpłynęły doświadczenia ustawicznych walk z przeciwnikiem tak lotnym jakim byli Tatarzy oraz warunki geograficzne na południowo-wschodnich przestrzeniach Rzeczypospolitej, niż wszelkie traktaty teoretyczne.

Kilka uwag nasuwa mi sprawa t. zw. szyku starym urz ą d z e n i e m (czy jak u Bi e l s k i e g o „obyczajem“) polskim, świetnie zresztą scharakteryzowany przez Autora Z a r y s u (str. 36-38). Szyk ten, opisany w dwu nieco odmiennych wersjach i przy zastosowaniu odmiennej nieco terminologii przez Bielskiego i Sarnickiego, byłby trącił pewnym schematyzmem, gdyby według ich przepisu podzielić wojsko na trzy części, a z nich uczynić czoło, huf walny i hufce posiłkowe. Czy jednak w tej doskonałej, zgodnej z receptą formie, wystąpił kiedykolwiek, trudnoby było stwierdzić. Słusznie też Autor mówi (str. 38), że nie był on schematem. W stosunkowo czystej formie wystąpił on w bitwach pod Orszą i Obertynem. Szyk ten niewątpliwie zawierał wszystkie zasadnicze elementy rozwoju form taktycznych staropolskiej sztuki wojennej. Miałbym jednak poważne wątpliwości, czy Autor nie idzie zbyt daleko, podciągając formy, które się rozwinęły w szyku dawnym urz ą d z e n i e m polskim, pod tą nazwę. W jednym wypadku niewątpliwie idzie za daleko, a to w opisie K i r c h o l m u, niesłusznie upatruje w chorągwi L a c k i e g o i piechocie huf walny i umieszczając je za środkiem uszykowa-

nia Chodkiewicza. Według samego Chodkiewicza, piszącego nazajutrz po bitwie do żony, zostawił on Lackiego przy cmentarzu — a więc za prawem skrzydłem — „*propter omnem casus*“, „gdzie mu się barzo nadał w bok rajtarom Carolusowym skoczywszy“<sup>1)</sup>.

Jeśli chodzi o opis „szyku dawnym urządzeniem polskim“ podany przez Bielskiego i Sarnickiego, to zastosowana przez nich terminologia pozwala na postawienie pewnej hipotezy co do jego pochodzenia. Termin „czal“ zastosowany przez Bielskiego na określenie hufu walnego, odpowiada jednemu z dwóch terminów: „czal“ i „kal (cał)“, używanych na określenie drugiego rzutu kawalerii ciężkiej w uszykowaniu mongolskim i wczesno-tatarskim. Co do „straceniczy“ Sarnickiego, to musiała się ona składać ze „straceńców“ (fr. *enfants perdues*), a więc harcówników zazwyczaj rozsypanych na początku bitwy przed całym frontem w celu prowadzenia walki bronią miotającą (łuki, kusze, później broń palna), a następnie ściąganych na oba skrzydła. Gdybyśmy wyrzucili na odpowiednim szkicu „straceńców“ w rój harcówników półkolem przed front staropolskiego ordynku obu naszych autorów, otrzymalibyśmy dokładnie obraz ordynku mongolsko-tatarskiego, jak go przedstawia Michniewicz<sup>2)</sup>.

Na ogół Zarys kładzie zdecydowanie większy nacisk na wpływy zachodnie na rozwój naszej sztuki wojennej niż odwrotnie. Widzi w nich znamię postępu. Nie wydaje mi się to całkiem słuszne, o ile chodzi o okres staropolskiej sztuki wojennej. Pomimo znakomitej charakterystyki naszej sztuki wojennej w tym okresie, jej odrębność nie została w dostatecznym, moim zdaniem, stopniu uwydatniona.

Gdy na zachodzie przedmioty geograficzne stają się raczej celem operacji, a skutkiem tego rozwija się strategia meto-

<sup>1)</sup> Cytuję z pamięci według zebranego przeze mnie przed wojną i przygotowanego do druku zbioru listów J. K. Chodkiewicza. Wiadomość tę wyzyskałem w swym artykule Kirholm w Encyklopedii Wojskowej, t. IV, str. 236—241, odpowiednio korygując dawny plan bitwy F. Kudelki.

<sup>2)</sup> M. Michniewicz. *Istoria Wojennago Iskustwa*. 1892.

dyczna i dążność do operacyjnego wymanewrowywania przeciwnika, u nas zniszczenie jego żywych sił, głód bitwy i narzucenie przez manewr jej warunków przy śmiałości coraz to nowych koncepcyj operacyjnych stają się raczej cechą charakterystyczną. Gdy Zachód szuka na ogół idealnych rozwiązań w gotowych schematach taktycznych, niezależnych przeważnie od każdorazowych warunków konkretnych, w dzowie nasi z reguły dostosowują formy taktyczne do warunków terenowych i charakteru przeciwnika, rozwiązując każde zadanie indywidualnie, przeważnie w drodze śmiałego manewru przy pełnym wyzyskaniu zasad ekonomii sił i zespolenia wysiłków. Gdy Zachód zapatrzony jest w walkę przeważnie ogniową, odbierając nawet swej kawalerii jej zdolność uderzenia przez zastosowanie karakolu i głównie bazuje swą taktykę na piechocie, nasza sztuka wojenna przy pełnym zrozumieniu ważności ognia, opiera swą taktykę na momencie ruchu, manewru i impecie szarż naszej wspólniejszej kawalerii.

Jeśli w ramach Zarysu wystarczyło całkowicie uwydatnienie wpływów, pod którymi kształtowała się nasza sztuka wojenna, to w Uwagach na jego marginesie będzie może dopuszczalne a nawet interesujące poruszyć sprawę wpływów polskich na sztukę wojenną obcych.

Zagadnieniem tym zajmowałem się dosyć poważnie w dwu artykułach: Wpływ polskiej sztuki wojennej na wojskowość europejską, i Polacy w służbie obcej, napisanych dla encyklopedii redagowanej przez W. Pobóg-Malinowskiego, a mającej być wydaną przez M.S.Z., bodaj t. p. Polacy w cywilizacjach Świata<sup>1)</sup>. W artykułach tych usiłowałem wykazać nie tylko wyższość i wpływy taktyki naszej kawalerii, ale również i niejednokrotną wyższość taktyczną naszej piechoty.

Sama sprawa wyższości taktyki szarży i impetu naszej

---

<sup>1)</sup> Niepełny, fragmentaryczny materiał do tego zagadnienia dostępny jest obecnie bodaj tylko w kilku moich artykułach ogłoszonych w Encyklopedii Wojskowej, przede wszystkim w artykułach Piechota, Kawaleria, Historia Wojskowa i Polska Historia Wojskowa.

kawalerii nad ogniową taktyką „karakolu“ kawalerii zachodniej, jest niemal komunałem<sup>1)</sup>. Ciekawsze jest, że ilokrotnie w XVII w. spotykamy się z szarżą kawalerii zachodnio-europejskiej, zawsze niemal da się wykryć jakieś wpływy polskie. W wymienionych wyżej artykułach wskazywałem, że dwukrotnie atakująca cwałem kawaleria francuska, za Henryka IV i Ludwika XIV przeszkolona została przez dwóch Radziwiłłów piastujących stanowiska *Capitaine Général de Cavalerie*, że dowódca słynnych szarżujących kirasjerów w wojsku cesarskim Pappenheim rozpoczął swą służbę wojskową w szeregach polskich pancernych i wprowadził w swym słynnym pułku uzbrojenie ochronne całkowicie zbliżone do naszych usarzy. Warto tu również wyraźnie podkreślić, że zaznaczona w *Zarysie* słynna reforma taktyki kawalerii Gustawa Adolfa była tylko nieśmiałym kompromisem pomiędzy taktyką ogniową, a taktyką szarży kawaleryjskiej, której silne wrażenie pozostało na wielkim reformatorze na skutek dotkliwych lekcji udzielonych mu przez Koniecpolskiego. Kanały oddziaływania taktyki kawalerii polskiej, pominawszy już rolę lisowczyków w bitwie pod Białą Górą i Humiennem w wojsku cesarskim, są całkiem widoczne również i w drugiej połowie XVII w. Toż współdziałania korpusu cesarskiego Montecucolli'ego i Arnima w 1658-1660 z Czarnieckim nie pozostało bez wpływu na taktykę kawalerii cesarskiej, a fakt, że ks. Eugeniusz Sabaudzki jako młodzik miał sposobność widzieć efekt szarży mas kawalerii pod Wiedniem, wyrzucił musiał wpływ na jego własną taktykę. Ostatnio dr. Wajsblum zwrócił uwagę<sup>2)</sup> na to, że Ludwik XIV próbował wprowadzić ussarię w swoim wojsku, że pisarze angielscy stwierdzają wpływy

---

1) Oczywistość jej wyższości uwidacznia się zresztą, gdy probujemy ująć w cyfry wydajność taktyczną przy obu rodzajach walki kawaleryjskiej: gdy liczący 120 kornet zachodniej kawalerii, uszykowany w 10-12 szeregów reprezentuje siłę ogniową 12-10 strzałów z b. niestkutecznych pistoletów, licząca 120 koni chorągiew polska uszykowana w 3-4 szeregów, reprezentuje siłę uderzeniową 40-30 koni, kopij i szabel pędzących w pełnym galopie.

2) W dyskusji nad moim referatem o *Zarysie* w Polskim Towarzystwie Historycznym.

taktyki kawalerii polskiej na taktykę ks. Ruperta oraz, że później XVIII w. spotykają się w wojsku Montrose'a oddziały kawalerii polskiej. Mgr. Zarembo zaś sygnalizował<sup>1)</sup>, że pisząc o taktyce kawalerii angielskiej Wilkinson stwierdza wyraźnie wpływy polskie. Warto może jeszcze zwrócić uwagę, że przewodnikiem wpływów taktyki polskiej na tej wyspie mógł być również Lord Charles Lansdown hr. Greenville, który w bitwie pod Wiedniem dowodził brygadą hr. Thuna, służył poprzednio pod Sobieskim pod Chocimem i zaobserwował szereg ciekawych momentów nieznanymi skądinąd, w taktyce Jana III<sup>2)</sup>.

Przechodząc teraz do zagadnienia piechoty zaznaczyć trzeba na wstępie, że zarówno pod względem ilościowym, jak też organizacyjnym piechota nasza typu polskiego lub polsko-węgierskiego ustępowała zdecydowanie piechocie zachodniej. Nie wytworzyła ona n.p. wyższej jednostki organizacyjnej ponad rotę. Nie znaczyło to bynajmniej, by ustępowała również pod względem celowości uzbrojenia, taktyki elementarnej lub swej wydajności taktycznej. Gdy chodzi o walkę ogniową to wprowadzenie przez Batorego z wyjątkiem piechoty wybranieckiej — gotowego ładunku wyprzedza znacznie podobną reformę Gustawa Adolfa zwiększając zarazem wydajność ogniową naszej piechoty. Uzbrojona w całości jednolicie zarówno w strzelby, jak w szable i siekiery, utrzymując typ raczej strzelecki posiada ona stosunkowo znaczną siłę uderzeniową. Szykując się zaledwie w 10 szeregów rota licząca 200-220 ludzi dzięki swemu uzbrojeniu i specyficznej taktyce ogniowej osiąga wydajność ogniową do 300 strzałów na kwadrans, podczas gdy współczesne hiszpańskie tercios, szykując się w czworobok osiąga przy liczebności 1000 ludzi zaledwie wydajność 165 strzałów na kwadrans. Z drugiej strony, jeśli chodzi o moment starcia wręcz, siła uderzeniowa czworoboku była w znacznym stopniu złudzeniem, gdyż w szyku tym ogromna

---

<sup>1)</sup> Podczas tej samej dyskusji.

<sup>2)</sup> Obserwacje jego zostały podane przez autora rzadkiej bardzo, wydanej w Londynie książeczki *Skanderberg redivivus* (1684?).

masa żołnierzy w ogóle nie dochodziła do walki. Również i wartość piki w starciu z szabłą i siekierką wydaje się wielce wątpliwą. W każdym razie w bitwie pod Lubieszowem występujący w szyku 10-szeregowym hajducy J a n a Z b o r o w s k i e g o roznoszą na swych szablach uszykowanym w czworoboki pikinierów gdańskich, podobnie jak w bitwie pod Pydną uzbrojeni w miecze legionści rzymscy roznieśli głęboką, uzbrojoną w saryssy falangę macedońską. Wysoka sprawność i przydatność taktyczna piechoty typu batoriańskiego okazała się w pełni w zupełnie odmiennych warunkach w bitwie pod Kłuszynem, gdzie 200 hajduków Żółkiewskiego wspartych przez dwa falkonety otwarło drogę szarzy naszej kawalerii lewego skrzydła na rajtarów Horna i De la Gardie<sup>1)</sup>. Piechota tego samego typu, otrzymawszy za Konięcpolskiego lepszą broń palną i uproszczony proces ładowania, szykuje się już w 7 a nawet 6 szeregów, przy czym przy spadku liczebności roty do 120-150 ludzi zachowuje swą dawną wydajność ogniową 300 strzałów na kwadrans. Nasuwa się tutaj interesujące pytanie, czy przyjęcie przez Gustawa Adolfa w jego wielkiej reformie wojskowej szyku sześcioszeregowego piechoty i dążność do jej jednolitego uzbrojenia, nie były czasem również wynikiem doświadczeń jego walk z Konięcpolskim.

Dokonana przez Gustawa Adolfa reforma organizacyjna i taktyczna piechoty stanowiła ogromny postęp. Podział taktyczny liczącej 984—1296 l. brygady szwedzkiej na skwadrony po 146—324 l., przyjęcie szyku 6-szeregowego, gotowego ładunku prochu i udoskonalenia metody strzelania, dały mu w ręce narzędzie giętkie i sprawne, górujące pod względem ogniowym i manewrowym nad jego przeciwnikiem. Teoretyczna wydajność ogniowa szwedzkiego skwadronu dochodzi przynajmniej do 460—520 strzałów na kwadrans, brygady zaś przy wprowadzeniu do walki drugiego rzutu do 1380-1560 strzałów w tym samym czasie. Wprowadzenie zaś ognia salwami po trzy szeregi daje Gustawowi Adolfowi możliwość osiągnięcia wysokiego na te czasy napięcia ogniowego w danym momencie : 92—108

---

<sup>1)</sup> Nie jak w Z a r y s i e str. 56 „rajtarów moskiewskich“.



strzałów w skwadronie, 552—648 w brygadzie. Było to na owe czasy natężenie ogniowe ogromne, a jego efekt musiał być wstrząsający. Tym bardziej, że teoretycznie wydajność ogniowa piechoty pozostawała jeszcze przez długi czas czystą teorią: tak w bitwach pod *Kinzingen* w 1636 r. i *Wittembergiem* w 1638 r. w ciągu 8 godzinnej walki piechota zdołała oddać zaledwie po 8 strzałów. Jej szybkostrzelność stale ustępowała szybkostrzelności artylerii, która jeszcze pod *Nordlingen* w 1643 r. była trzykrotnie wyższa<sup>1)</sup>.

W reformie Gustawa Adolfa wyczuwa się zdacydowaną dążność do zmniejszenia ilości pikinierów w stosunku do muszkieterów, a nawet zupełnego ich usunięcia i jednolitego uzbrojenia całej piechoty.

W stosunku do tej reformy reforma Władysławowska piechoty wydaje się raczej półśrodkiem, t.b., że wprowadzenie przez naszego króla piechoty typu niemiecko-niderlandzkiego dokonane zostało połowicznie, bez wyrównania liczebności regimentów i wprowadzenia podziału piechoty pod względem taktycznym na brygady, które ukazają się u nas dopiero za Sobieskiego. Zachowanie stosunku niderlandzkiego pikinierów do muszkieterów, odbierające w porównaniu do dawnej piechoty naszej jej siłę zaczepną i czyniące ją bardziej wrażliwą na szarżę kawalerii nie wygląda bynajmniej na postęp taktyczny. A wprowadzenie kontrmarszu w strzelaniu nawet przy zachowaniu szyku 6-szeregowego pozwala mieć jeszcze większe wątpliwości co do taktycznej wartości tej reformy. Z jeszcze większym trudem dopatrzeć się można postępu we wprowadzeniu niemieckiego zaciągu, niemieckiego języka komendy i niemieckiego tygodnia płacy, wydającego polskiego gemajna na wyzysk i niedolę. Prawdziwym i to dużym postępem za Władysława IV jest przede wszystkim ogromny wzrost liczebności piechoty i jego wspinała reforma artylerii. Piechota nasza dokona postępu taktycznego dopiero za Sobieskiego, zułaszczając do jej jednolitego uzbrojenia w broń palną i berdysz

<sup>1)</sup> Wprowadzenie przez Gustawa Adolfa lekkich działek regimentowych nabiera w tym świetle specjalnego znaczenia.

przywróci jej zdolność impetycznego natarcia wręcz, zwiększając zarazem jej wydajność ogniową, a przez wprowadzenie brygady nada jej większą giętkość taktyczną.

Pozostaje do omówienia sprawa doboru przykładów ilustrujących rozwój naszej wojskowości. Jest to sprawa w wysokim stopniu indywidualnego poglądu. Na mój gust przykładów tych mogłoby być nieco więcej. Poruszałem już sprawę zilustrowania przykładami sztuki wojennej Bolesława Chrobrego i Krzywoustego. Wydaje mi się, że podanie Lignicy jako przykładu starcia się wojsk rycerskich z wojskowością Mongołów mogłoby być interesujące i pouczające. Wydaje się, że przytoczenie Płowiec, jako pierwszej naszej wielkiej bitwy z Krzyżakami mogłoby być pożyteczne. Żałuję, że nie znalazło się miejsca na przedstawienie niezmiernie ciekawej bitwy prowadzonej z położenia środkowego, pod Lubieszowem. Mogłaby ona posłużyć za doskonały przykład z jednej strony wspaniałego wykorzystania terenu, z drugiej zetknięcia się ze sobą dwu odmiennych taktyk piechoty i kawalerii. Chętniebym widział pełniejsze przedstawienie, właściwie tylko notyfikowanej w *Zarysie*, bitwy pod Kłuszynem, stanowiącej szczyt sztuki wojennej Żółkiewskiego. Zarysowanie z odpowiednim operacji smoleńskiej Władysława IV, dałoby pojęcie o jego metodycznym talencie wojskowym i pozwoliłoby wyjść poza ogólniki przy charakterystyce jego talentów wojskowych. Podanie opisu bitwy pod Połonką dałoby możność z jednej strony wykazania, że sztuka wodzowska Czarnieckiego wykraczała dalece ponad miarę partyzanta lub zagończyka, stawiając go w szeregu wielkich wodzów, z drugiej, pozwoliłoby przedstawić polską bitwę w znacznej części opartą o koncepcję obustronnego oskrzydlenia i to w terenie niezmiernie trudnym. Wydaje mi się, że dla dania pełniejszego pojęcia o Sobieskim jako wodzu warto było nie ograniczać się do samego Wiednia, podając chociażby Podhajce i Lesienice tak niezmiernie charakterystyczne dla jego talentu.

Te pobożne życzenia nie zmieniają faktu, że sprawa doboru przykładów ilustrujących jest sprawą przede wszystkim

poglądu Autora i celowości. Otóż trzeba stanowczo stwierdzić, że dobór materiału jest całkowicie celowy i pozwala na zrozumienie wielkich linii rozwojowych naszej sztuki wojennej.

Książka nie jest wolna od pewnej ilości błędów mniej lub więcej drobnych, czasami niedopatrzeń<sup>1)</sup>. Nie jest zamiarem moim ich wyliczanie. Uwagi me, jak zaznaczyłem na wstępie, nie miały za zadanie podanie recenzji *Z a r y s u*. Chodziło mi raczej o poruszenie pewnych problemów i wypowiedzenie na niektóre sprawy własnego poglądu.

Gdy chodzi o *Z a r y s* — stanowi on niewątpliwie wkład w naszą literaturę historyczno-wojskową i jako taki posiadać w niej będzie trwałą pozycję, a wiele ze zdobyczy Autora na stale w niej pozostanie.

---

<sup>1)</sup> Do ostatnich należy n. p. podanie na str. 48, że wyprawą na Toropiec w 1580 r. dowodził Krzysztof Radziwiłł. Na czele wyprawy tej stał w rzeczywistości książę Janusz Zbarański, mając pod sobą hetmana nadwornego Jana Zborowskiego. Krzysztof Radziwiłł dotarł do Toropca w następnym roku w początku swego słynnego zagonu i zabrawszy stamtąd Filona Kmitę ruszył następnie na Rzew i Starycę.

## II. RECENZJE

Inwentarz dóbr stołowych Biskupstwa Włocławskiego wydał Leonid Żytkowicz. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, *Fontes* 36. Nakładem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Z zasiłku Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki. (Tytuł wewnątrz: *Revisio Bonorum Episcopatus Wladislawiensis facta A. 1598*). Toruń, 1950 Str. nlb. IX + lb. 252—25X18.

Zasłużone od lat wielu Towarzystwo Naukowe w Toruniu rozwija nie- słabnącą działalność naukową w różnych gałęziach wiedzy. W zakresie publikacji źródeł historycznych, pochłubić się może w ciągu dwu lat ostatnich wydaniem przez Karola Górskiego Inwentarza Aktów Sejmikowych Prus Królewskich w dwu częściach, jako tomu 34 *Fontes*, oraz Formularza Jerzego, pisarza grodzkiego krakowskiego z lat 1399—1413 w tomie 35 *Fontes*.

Ostatnio, już w r. 1951, z datą 1950 na okładce, jako t. 36 tegoż działu, ukazał się Inwentarz Dóbr Stołowych Biskupstwa Włocławskiego z r. 1598, wydany przez doc. dr. Leonida Żytkowicza.

Inwentarz niniejszy dóbr biskupstwa włocławskiego — jak wstęp do wydawnictwa zaznacza — nie jest pierwszym opublikowanym. Najstarszy ze znanych dotąd, z r. 1534, ogłosił Bolesław Ulanowski w *Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie*, t. X; fragmenty kilku innych późniejszych znaleźć można w różnych zeszytach od I do XXIV *Monumenta historica dioeceseos Wladislawiensis* z lat 1881—1910. Inwentarz z r. 1598 jest jednym z szeregu nie opublikowanych dotąd inwentarzy tych dóbr z w. XVI—XVIII, jakie się dotychczas dochowały.

Ważny on jest i ciekawy ze względu na to, że obejmując dobra, rozrzucone na rozległej przestrzeni, od okolic Sandomierza do Gdańska, przeważnie w okolicach nadwiślańskich i podaje też między innymi przyczynki do takich miejscowości i ważnych skupień ludzkich, jak Ciechocinek, Łódź, Raciąż, Wolborz i inne, zaś „registra frumentorum“ zawierają również dane do handlu zbożem, jego spławu do Gdańska, spożycia miejscowego etc . . . Nazwy miejscowe tudzież imienne wykazy ludności wiejskiej i miejskiej, oddane z niezwykłą skrupulatnością i znajomością rzeczy przez wydawcę stanowią cenny materiał zarówno dla językoznawcy, jak i dla historyka, np. nazwiska czysto niemieckie, obok polskich, mieszkańców wsi Chwaśczyño

(Kwaszcino) czy Smolno na Pomorzu str. 182—3; albo takie nazwiska, jak Russek str. 49, 71, Prussak str. 131, Kosmider str. 131, czy Stanislaus Sobaczka i Martinus Ssobaka w Łaznowie pow. brzezińskiego str. 113. Opisy stanu gospodarczego ludności, wykazy opłat uiszczanych i ciężarów ponoszonych pozwalają odtworzyć sytuację materialną, a częściowo i społeczną tej ludności na rubieży dwu stuleci oraz zawierają sporo danych, dotyczących ówczesnego przemysłu rolnego, np. młynowego, browarnego i t. d.

Opracowanie inwentarza pod każdym względem nader staranne, z zastosowaniem wszelkich wymogów krytyki i metodyki wydawniczej, zaopatrzenie wydawnictwa w precyzyjne indeksy: rzeczowy i nazw geograficznych, jest zasługą wydawcy — p. Żytkowicza, autora kilku już cennych prac z dziejów nowożytnych Polski, który w tomie niniejszym dał wydawnictwo źródłowe, pod każdym względem wzorowe i zaszczyt nauce historycznej polskiej przynoszące.

*Stanisław Koscialkowski.*

**A. M. Skalkowski.** *Archiwum Wybickiego.* Tom I (1768—1801). Tom II (1802—1822). Nakładem Towarzystwa Nauki i Sztuki w Gdańsku (1948, 1950). Str. XVI + 542, VIII + 568, 4-to.

Krótko przed zgonem znakomitego badacza, wydawcy tych potężnych tomów papierów Wybickiego, ukazał się drugi, zawierający jego papiery publiczne i korespondencję aż do zgonu. Trzeciego, mającego zawierać spuściznę literacką Wybickiego, Skalkowski nie zdążył już wydać. Miejmy nadzieję, że wielkie to przedsięwzięcie wydawnicze będzie dokończzone. Ale już te te dwa tomy stanowią pewną całość, a zawarte w nim 1101 dokumentów, prac pisarskich i listów, podanych in extenso, czy w wyciągu, będzie kopalnią źródłowych wiadomości o człowieku, czasach i wydarzeniach na przestrzeni przeszło pół wieku.

Nie jest to „archiwum“ sensu strictu. Weszły tu nie tylko papiery Wybickiego, rozdzielone w naszych czasach, częścią będące w rękę ziemczalego jego prawnuka, dr. J. Rożnowskiego w Berlinie, gdzie zapewne przepadły w ostatniej wojnie, częścią zostawione pod opieką księcia Romana Czartoryskiego w Sarbinowie, gdzie uległy w tymże czasie zniszczeniu. Doszło tu nadto mnóstwo pism Wybickiego i do niego z innych zbiorów, a przede wszystkim z nie istniejących już dzisiaj papierów Dąbrowskiego z Biblioteki Narodowej Warszawskiej, oraz z aktów Rady Stanu Księstwa Warszawskiego, co do których brak nam informacji, czy i co z nich ocalało.

Wydawnictwo było przygotowane przed ostatnią wojną, jego odpisy ocalały z łaski losu w spalonym domu na Żoliborzu, gdzie przepadły nieocenione zbiory i materiały prof. E. Kipy. Nie mamy pewności, czy gotowa była całość, niestety bowiem nie znajdujemy tu korespondencji Wybickiego z Dąbrowskim z lat 1811 i 1812, w ogóle zaś skąpy tylko materiał do działań

ności Wybickiego w tym roku, kiedy raz jeszcze był powiernikiem myśli Napoleona co do Polski i po rozmowie z nim w Poznaniu donosił 9 czerwca Dąbrowskiemu, że „Pan Świata“ dał mu „komisy“ do Warszawy (konfederacja, proklamowanie przywrócenia Królestwa Polskiego) i że on (Wybicki) ma „powieźć raport (scil. od Sejmu skonfederowanego), ale tam gdzie będzie“ (to jest do kwatery głównej cesarskiej). Skape też tutaj ślady tej misji Wybickiego do oswobodzonego Wilna, na czele deputacji od Konfederacji Generalnej do Napoleona, poza oficjalnymi dokumentami. A była to ostatnia wielka historyczna czynność autora „Mazurka“. (ileż, nawiasem mówiąc, szczegółów związanych z „Mazurkiem“ przynosi tom I).

Pierwszym historycznym czynem Wybickiego był „Manifest mój“, protestacja oblatowana w marcu 1768 roku w grodzie spiskim przeciw gwałceniu praw Rzeczypospolitej i wolności jej sejmu i senatu przez Rosję. A pomiędzy jednym a drugim był udział w wielkim ruchu reformatorskim, współpraca z kanclerzem Zamoyskim, wybitna rola za Sejmu Czteroletniego i za insurekcji kościuszkowskiej, jedna z naczelnych za pierwszej emigracji porozbiorowej i legionów, niezmiernie doniosła przy oswobodzeniu zaboru pruskiego w roku 1806, w całej tej wojnie i później, w wojnie 1809 roku. Ten człowiek — choć miernych zdolności, choć nie wolny od słabostek, choć nie imponującej moralnej statury — trzy razy stał na czele ruchu narodowego w powstającej Wielkopolsce, umiał jak nikt może inny wyzwać dobrą wolę, energię czynną, ofiarność wśród Polaków i był wśród ich swarów „bożkiem pokoju“. Trafnym zdaniem wydawcy zasługi jego, nie docenione przez historyków, wyrastają niepomiernie w świetle tej masy źródeł.

Wyposażył je Skalkowski hojnie w aparat przypisów, w których, poza właściwymi objaśnieniami dotyczącymi się ogłaszanego źródła, znajduje wyraz jego głęboka wiedza o tych czasach i tych ludziach, a czasem i jego poglądy i sądy. Wspaniały to pomnik dla Wybickiego, ale też i pomnik pół wieku niezamordowanej pracy badawczej jego historyka. Wzbudza on głęboki szacunek dla obu.

*M. Kukiel.*

### III. NEKROLOGIA

#### Ś.P. Adam Skalkowski

Doszła nas wiosną żałobna wieść o zgonie profesora Adama Skalkowskiego, jednego z najwybitniejszych naszych historyków doby rozbiorowej i porozbiorowej. Zgasł w Poznaniu 17 kwietnia 1951, w 74 roku życia.

Urodzony i wychowany we Wschodniej Małopolsce, studiował historię na uniwersytecie lwowskim; był jednym z pierwszych uczniów Szymona Askenazego. Jak jego mistrz studiował również u Lehmana w Getyndze. Po długich poszukiwaniach i badaniach archiwalnych wydał w roku 1904

— w Monografiach z zakresu dziejów nowożytnych — pierwszą swą książkę, tom pierwszy biografii Jana Henryka Dąbrowskiego, doprowadzony do upadku Rzeczypospolitej. Archiwum Dąbrowskiego, wywiezione w roku 1831 do Petersburga, nie tylko było wtedy niedostępne, ale nie udało się ustalić gdzie jest; były pogłoski, że gdzieś ukryte, a poszukiwania za nim pochłonęły lata. Zamiast imponującego zbioru papierów Dąbrowskiego miał Skalkowski tylko mozolnie pozbierane po bibliotekach i archiwach okruczy źródła do jego życia. Z tych okruczy zbudował pracę gruntowną, dojrzałą, od razu stawiającą autora wysoko pod względem metody badawczej, skrupulatności, „rozważnej krytyki“ przy spożytkowaniu naukowem źródeł; podnosząc to, prof. Askenazy zwracał też uwagę w przedmowie „wiele w tę pracę włożył autor serca, wiele zarazem głębokiego szacunku dla prawdy“. To były cechy jego całego dorobku pisarskiego. Zaznaczyć trzeba rzadkie na owe czasy u historyków naszych orientowanie się w dziedzinie historii wojskowości i sztuki wojennej. Historia wojskowa, głównie Księstwa Warszawskiego, przeważa też w zbiorze szkiców pt. *O cześć imienia polskiego*, wydany w 1908; w nim najcenniejsze o Raszynie i Lipsku.

W braku papierów wodza legionów, szukał Skalkowski materiału do ich dziejów w archiwach paryskich, gdzie znów napotykał na przeszkody w dostępie do operacyjnych aktów Archiwum Wojny. Dostępne były administracyjne, a w nich korespondencje w sprawach organizacyjnych, personalnych i akta osobowe; kopalnia materiału biograficznego. To wpłynęło silnie na kierunek prac Skalkowskiego. Zamiast drugiego tomu monografii Dąbrowskiego wydał kolejno, poza szeregiem dodatków do korespondencji Napoleona, duży tom *Les Polonais en Egypte* (1910), w nim świetne rozprawy o Łazowskim, Sułkowskim i Zajączku i ich pisma związane z tą wyprawą; następnie *O kokardę legionów* (1912), z tytułowym studium z ich politycznej historii, rzucającym nowe na nią światło a specjalnie na stosunek Kościuszki do Francji Dyrektoriatu, do Napoleona i do legionów. Za tem poszły nowe tomy: *Oficerowie polscy w Stundni* (1915) i *Polacy na San Domingo* (1921). W roku 1912 ukazała się na marginesie badań źródłowych krótka a świetna rzecz popularna o wojnie 1812 roku, a w roku następnym jego *Książę Józef*, duża książka napisana z wielkim rozmachem i darem narracyjnym, od rzeczy Askenazego mniej syntetyczna, nie uzbrojona w aparat przypisów jak tamtą, ale bogata w treść, mówiła wiele o Poniatowskim jako żołnierzu i wodzu i łukazywała go niejako w większym zbliżeniu.

Ze studiów nad księciem Józefem wynikał plan wydania jego korespondencji francuskiej, zrealizowany po wojnie światowej w wielkiej, sześciotomowej publikacji (od 1921 roku), gdy otwarły się tajone dotąd ogromne zasoby aktów wojskowych Księstwa w Archiwum Głównem Akt Dawnych w Warszawie.

W roku 1910 sprawozdanie Józefa Korzeniowskiego z podróży do Petersburga przyniosło konkretną wiadomość o 60 kartonach papierów Dąbrowskiego w Cesarskiej Bibliotece Publicznej. Dotarł do nich Skalkowski

późno, tuż przed wojną światową, gdy już zaczynały się objawiać duże fragmenty dzieła *Askenazego, Napoleon i Polska*, a w nich rewelacje z tegoż płynące źródła. To sprawiło może, że dzieła o Dąbrowskim Skalkowski poniechał; poprzestał na dwu rozprawach.

Habilitowany w r. 1912 we Lwowie przez prof. Askenazego, wykładał sam w jego zastępstwie również w czasie wojny światowej.

W r. 1918 stanął wśród obrońców rodzimego Lwowa. Powołany został na katedrę do Poznania; tam stworzył sobie na Uniwersytecie i w Towarzystwie Przyjaciół Nauk warsztat pracy i założył szkołę własną, zorientowaną badaniami głównie ku biografice historycznej XVIII i XIX w. W *Życiorysach znakomitych Polaków* ukazywały się prace jego uczniów i własne.

Odkąd stał się w r. 1912 i następnych z Tadeuszem Korzonem o Kościuszkę, przeciwstawiając wynik swych badań źródłowych hagiograficznemu poniekąd traktowaniu życia naszego bohatera narodowego, szedł coraz dalej w rewizjonizmie, zwłaszcza w pracach *Kościuszkow w świetle nowych badań* (1924) i *Z dziejów insurekcji* (1926), które wywołały żywą dyskusję, między innymi i z piszącym te słowa, ciągnącą się do lat ostatnich. Coraz bardziej oddalając się duchowo od Kościuszki, coraz więcej miał zrozumienia i nabierał szacunku dla rozumu Stanisława Augusta, i nawracał do poglądów Kalinki. Znalazło to wyraz w jego rozdziałach dzieła *Polska, jej dzieje i kultura*.

Za drugiej wojny światowej zaznał tułactwa i nędzy. W najcięższych warunkach powstało jego wielkie, trzytomowe dzieło o *Aleksandrze Wielopolskim* (1947), oparte na nieistniejącym już dzisiaj archiwum margrabiego. Ogromny materiał w nim zawarty to naprawdę szczytki „naufragio erepta“.

Od lat poprzedzających pierwszą wojnę coraz surowiej osądzał wszelkie poczynania rewolucyjne i powstania. Gorzkie zawody drugiej wojny światowej nie zdołały jednak zachwiać jego przekonaniem o wartości udziału polskiego oręża w wojnych napoleońskich. Dał temu wyraz w 1947 roku w krótkim, wymownym artykule *Somosierra* (Tyg. Powszechny).

W roku 1948 wydał przygotowany przed wojną potężny tom *Archiwum Wybickiego*, którego rękopis cudem ocalał, gdy oryginały dokumentów zda się wszystkie przepadły. Świeżo ukazał się tom II, na którym wyraźnie odbiła się katastrofa zbiorów archiwalnych warszawskich. Podnieść trzeba nie tylko właściwą Skalkowskiemu gruntowność badawczą i precyzję wydawniczą, lecz także hojność, z jaką wyposażył tę masę dokumentów w przypisy i komentarze.

Uczony ten wielkiej miary, badacz niezmordowany, pisarz utalentowany i płodny, był kolegą serdecznym, do ofiarności uczynnym, profesorem gorliwym i dbałym, człowiekiem o rzadkiej szlachetności ducha. Zgon jego pogryzł w głębokim smutku wszystkich, którzy go znali, a wśród dwóch pokoleń historyków wielu wspominać będzie zawsze jego imię z czcią i wdzięcznością.

Cześć jego pamięci!

Marian Kukiel.



## Ś.P. Władysław Dziewanowski

Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii odczuło boleśnie stratę ś.p. ppłk. dypl. Dr. Władysława Dziewanowskiego przedwcześnie zgasłego 26 stycznia b.r. w Buenos Aires. Strata ta jest dla P.T.H. tym boleśnieszczą, że samo powstanie towarzystwa, którego był pierwszym sekretarzem, było w znacznym stopniu zasługą jego inicjatywy, entuzjazmu i uporu.

Żołnierz i historyk, służbę wojskową rozpoczął jako ochotnik w 1918 r. w 1 Pułku Ułanów Krechowieckich biorąc udział w walkach pod Gródkiem i obronie Lwowa. Dwukrotnie ranny podczas wojny polskiej. Mianowany podporucznikiem w 1920 r. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej był najprzód wykładowcą historii wojskowej w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, a następnie przez szereg lat w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. W 1935 r. był korespondentem „Polski Zbrojnej“ w Abisynii, poczem powrócił na dawne stanowisko w W.S.W.

W 1939 r. był w składzie Misji Wojskowej w Paryżu, a po upadku Francji przez czas pewien attaché wojskowym w Algierze. Wreszcie pracował w Wojskowym Biurze Historycznym w Londynie nad udziałem Polskich Sił Zbrojnych w ostatniej wojnie światowej.

Rozpoczęte w młodości studia prawnicze zakończył na Uniwersytecie Warszawskim uzyskując doktorat za pracę Szpiegostwo Wojskowe wobec prawa w 1938 r.

Jako pisarz historyczny w dziedzinie historii wojskowej rozpoczął pracę współpracując z płk. dypl. Litewskim w opracowaniu *Dziejów 1. Pułku Ułanów Krechowieckich*. Ogłosił w 1932 r. tom poświęcony Średniowieczu Podręcznika *Historii Wojskowości Powszechnej*.

Punkt ciężkości zainteresowania Władysława Dziewanowskiego, pomimo częstych wycieczek do rozmaitych dziedzin historii, leżał w zagadnieniach bronioznawstwa i munduroznawstwa, a również w zagadnieniach związanych z muzealnictwem wojskowym. Na tym polu położył niewątpliwie największe zasługi i zdobył niezaprzeczony autorytet, kładąc wraz z ś.p. Bronisławem Gembarzewskim podwaliny polskiej terminologii i systematycznie porządkując wiele zagadnień w dziedzinie bronioznawstwa.

Współtwórca Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wojska, współtwórca i redaktor świetnie redagowanego czasopisma *Broń i Barwa* potrafił skupić koło siebie szereg entuzjastów i skierować pracę w tej dziedzinie na zdrowe tory.

Wydany w 1935 r. przez Główną Księgarnię Wojskową jego *Zarys Dziejów Uzbrojenia w Polsce* pozostanie przez długie lata książką w tej dziedzinie podstawową, tak samo zresztą jak popularne pod względem formy dziełko *Uzbrojenie w rozwoju dziejowym* (1939).

Z jego inicjatywy powstały też dwa doskonałe wydawnictwa albumowe: *Mundury Wojska Polskiego* opracowane wspólnie z Ksawerym

Kamińskim i Stanisławem Haykowskim (Warszawa 1939) oraz *Polskie Siły Zbrojne w Ciągu Wieków*, wydane już w W. Brytanii.

Ubył ze śmiercią Władysława Dziewanowskiego pracownik poważny w dziedzinie historii wojskowej, uczony, którego pionierską pracę kontynuować będą skupieni przezeń dokoła Bronii Barwy oraz Sekcji Muzealnej naszego Towarzystwa jego współpracownicy i koledzy przesiąknięci entuzjazmem, jaki umiał wśród nich zaszczepić.

*O. Laskowski.*

## IV. KRONIKA

— Profesor Tadeusz Lehr-Spławiński obchodzi w bieżącym roku czterdziestolecie swej pracy naukowej na polu filologii słowiańskiej. Pierwsza jego rozprawa naukowa p. t. *Nowsze poglądy na niektóre zjawiska t. z. drugiej palatalizacji* ukazała się w *Roczniku Słowistycznym* t. IV/1911 r.

Istotą badań naukowych prof. Lehra-Spławińskiego są zagadnienia z zakresu językoznawstwa słowiańskiego. Dąży on do wyjaśnienia struktury językowej Słowian i związków pokrewieństwa pomiędzy językami i narzeczami słowiańskimi. Wyniki długoletnich badań zostały przedstawione w syntetycznej pracy p. t. *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian* (Poznań 1946).

Sporo pracy poświęcił prof. T. Lehr-Spławiński również językowi polskiemu. Najważniejszą pracą w tej dziedzinie jest podręcznik p. t. *Język polski. Pochodzenie — powstanie — rozwój* (Warszawa 1947).

Dotychczasowa bibliografia prac naukowych prof. T. Lehra-Spławińskiego wynosi około 250 pozycji.

Prof. Lehr-Spławiński pracuje obecnie nad gramatykami historycznymi języków: polskiego (wspólnie z prof. Klemensiewiczem i Urbanczykiem), rosyjskiego (z prof. Kuraszkiewiczem) i czeskiego (z prof. Stieberem). Ponadto przygotowuje do druku przekład *Żywotów św. Konstantyna i Metodęgo*, które mają się ukazać jeszcze w roku bieżącym oraz monografię popularno-naukową o działalności tych świętych słowiańskich.

— Na Walnym Zebraniu Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii następujący uczeni wybrani zostali honorowymi członkami P.T.H.:  
Polacy:

Prof. Jan Kucharzewski — członek Polskiej Akademii Umiejętności, prezes Rady Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, badacz dziejów Polski i Rosji w dobie polistopadowej, autor pomnikowego dzieła *O dbia-*

tego caratu do czerwonego. (Poprzednio wybrani: Prof. Oskar Halecki, prof. Stanisław Kościalkowski, ks. prof. W. Meysztowicz i dyr. Franciszek Pułaski).

Obcy:

Prof. Sir Ernest Barker (Oxford i Cambridge) — członek Akademii brytyjskiej, historyk myśli politycznej i kultury duchowej, żywo interesujący się zagadnieniami polskiej przeszłości. Jako prezes międzysojuszniczej Books and Periodicals Commission czasu wojny przeprowadził wielką akcję pomocy dla Uniwersytetów polskich.

Prof. Aleksander Bruce Boswell (Wielka Brytania), badacz polskiego średniowiecza, autor cennych rozdziałów o Polsce w Cambridge Medieval History, jeden z czołowych autorów I tomu Cambridge History of Poland.

Prof. ks. Franciszek Dvornik — badacz historii Słowiańszczyzny, autor wybitnej monografii *The Making of Eastern and Central Europe* (1949).

Prof. ks. Robert Howard Lord (St. Zjednoczone) — członek zagraniczny Polskiej Akademii Umiejętności, autor znakomitego dzieła o drugim rozbiore. W okresie konferencji pokojowej w Wersalu był głównym ekspertem amerykańskim w sprawach polskich.

P. Henri de Montfort (Francja) — od przeszło 30 lat pracuje nad dziejami Polski w dobie rozbiorowej i porozbiorowej, autor dużego dzieła o Kościuszcze oraz szeregu studiów i monografij. Wykładowca dziejów Polski w Ecole des Hautes Etudes Internationales w Paryżu i w Centre d'Etudes Polonaises.

Prof. Hans Nabholz (Szwajcaria) — profesor historii gospodarczej uniwersytetu w Zurichu. Przed wojną utrzymywał ożywione stosunki z historykami polskimi na gruncie współpracy międzynarodowej. Dzięki staraniom prof. Nabholza umożliwiono studia uniwersyteckie żołnierzom polskim internowanym w Szwajcarii.

Prof. Frank Nowak (Boston) — badacz dziejów polskich w XVI i XVIII w., autor rozdziałów w Cambridge History of Poland.

Prof. F. Olivier Martin (Francja), członek Instytutu Francuskiego, członek zagraniczny Polskiej Akademii Umiejętności, znakomity badacz historii ustroju Francji.

Prof. W. J. Rose (Kanada) — wieloletni profesor polskiej historii i literatury w Szkole Studiów Słowiańskich w Londynie. Obecnie profesor w Vancouver, znawca historii kultury polskiej, zwłaszcza w XIX i XX wieku, autor wielu dzieł z dziejów Polski i obszernego studiów o Górnym Śląsku.

— Jury dorocznej nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatanów nagrodziło gen. dr. M. Kukiela, Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii za pracę w języku angielskim o Ks. Adamie Czartoryskim.

— Na dorocznym publicznym zebraniu Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, wręczono prof. H. Paszkiewiczowi, wiceprezesowi

P. T. H. w Wielk. Brytanii nagrodę naukową Polskich Oddziałów Wartowniczych w Niemczech, za całokształt jego dotychczasowej pracy naukowej.

— P. M i e c z y s ł a w Z a l e s k i pisze nam, że w Szwajcarskim Archiwum Państwowym w Bernie znajduje się pokaźny zbiór dokumentów i korespondencji odnoszący się do pobytu w Szwajcarii polskich emigrantów wojskowych w latach 1831—1836. Całość obejmuje około 1000 dokumentów posegregowanych w 9 wielkich tekach według dat i treści. Są to dokumenty dwójakiego rodzaju: a) korespondencja między władzami szwajcarskimi dotycząca pozwolenia na pobyt, rozlokowania, kosztów utrzymania emigrantów, notatki władz policyjnych, spisy imienne emigrantów itp. Do korespondencji tej dołączone są oryginalne listy płk. O b a r s k i e g o i jego sztabu; b) korespondencja władz szwajcarskich z Rządem Francuskim i Królestwa Sardynii dotycząca powrotu wojskowych polskich do Francji oraz zamierzonego przez Polaków marszu na Sabaudię.

Najważniejsze dokumenty pochodzą z kwietnia i maja 1833 r. Są to raporty władz gminnych w Saingulegier i Porrentruy dotyczące przejścia granicy francusko-szwajcarskiej przez 380 wojskowych polskich, internowanych uprzednio w Besançon; list płk. O b a r s k i e g o z 2. maja 1833 do władz kantonu berneńskiego z prośbą o udzielenie azylu 470 wojskowym polskim; nota ambasadora francuskiego, który żąda internowania Polaków celem udaremnienia ich zamiaru przejścia do Badenii. Ostatnie chronologicznie dokumenty dotyczą tych Polaków, którym nie udało się wydostać ze Szwajcarii w roku 1834 i osiedlili się tam na stałe.

— W Zakopanem zmarł prof. S t a n i s ł a w Ś w i e r z Z a l e s k i, historyk sztuki, b. prof. Akademii Sztuk Pięknych, b. kustosz zbiorów wawelskich.

— Krajowa prasa podaje, że ekspedycja Zakładu Prehistorii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu natrafiła w powiecie inowrocławskim na grodzisko obronne zawierające szereg cennych zabytków z VIII i IX w.

— Sir Charles Webster, prof. historii powszechnej w London School of Economics, autor *The Congress of Vienna, The Foreign Policy of Castlereagh* i innych ogłosił nową dwutomową pracę p. t. *The Foreign Policy of Palmerston 1830—1841*.

— Ukazało się nowe wydanie I—VI tomu *Study of History* Arnolda Toynbee. Dalsze tomy VII—IX są w opracowaniu i prawdopodobnie ukażą się w 1953 r.

— *Current History* wychodzące w Filadelfii zamieściło rozprawę M. K. Dziewanowskiego p. t. *Czartoryski: European Federalist*, omawiającą działalność Czartoryskiego w okresie wiosny ludów.

— Jubileuszowy zeszyt *Revue des Etudes Slaves* (1921—1951) wydawany przez Institut d'Etudes Slaves w Paryżu zawiera m. i. artykuł prof. Stanisława Kota p. t. *Le rayonnement de Strasbourg en Pologne à l'époque de l'humanisme*.

— Celem uczczenia pamięci zmarłego prof. Uniwersytetu Poznańskiego ś. p. A d a m a S k a ł k o w s k i e g o Polskie Towarzystwo Historyczne w W Brytanii zorganizowało wieczór na którym przemawiali: gen. dr. M. K u k i e l, prof. S t. S t r o Ń s k i i dr. M. R ó ż y c k i.

— Dzięki inicjatywie grona polskich uczonych i działaczy społecznych powstaje w Londynie Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO). Na jego czele stanął prof. dr. T. B r z e s k i, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Jako pierwszy zostanie zorganizowany Wydział Humanistyczny, który obejmie narazie studia historyczne i polonistyczne.

Nauka zostanie podzielona na dwa okresy: a) podstawowy, który trwać będzie dwa lata początkowe, b) ściślejszej specjalizacji — 2 lata następne. Po ukończeniu okresu podstawowego absolwenci będą otrzymywali stopień kandydata nauk humanistycznych. Po ukończeniu całości studiów słuchacze będą mogli przystąpić do egzaminu magisterskiego.

Studia przeprowadzane będą bezpośrednio i korespondencyjnie. Nauka, wykłady i egzaminy PUNO opierać się będą na programach i przepisach, które obowiązywały w wolnej Polsce z niezbędnym dostosowaniem ich do pracy na obczyźnie.

Pracami Wydziału Humanistycznego kierować będzie Rada Wydziału, której przewodniczy prof. T. S u l i m i r s k i.

Rada PUNO będzie zabiegała u Rządu R. P. w Londynie o przyznanie Uniwersytetowi pełnych praw akademickich, zwłaszcza prawa nadawania polskich stopni naukowych.

— Były lektor języka japońskiego na Uniwersytecie Warszawskim profesor R y o c h u U m e d a poinformował P. T. H. w Wielkiej Brytanii o utworzeniu seminarium slawistycznego przy Uniwersytecie w Osaka. Wobec całkowitego braku w Japonii książek o Polsce, organizacja seminarium natrafia na duże trudności. Profesor R y o c h u U m e d a pisze, że bez uwzględnienia dziejów i kultury polskiej historia Europy jest „kaleką”. Seminarium słowiańskie bez książek o narodach słowiańskich, to od samego początku jakby okręt tonący, i dlatego prof. U m e d a wzywa polskie ośrodki, aby przysyłały seminarium książki i pisma zwłaszcza encyklopedie, słowniki, podręczniki historii, gramatyki itd. Adres: Profesor R y o c h u U m e d a, O s a k a C i t y U n i v e r s i t y, W a t a y a — M a c h i, M i n a m u - K u, O s a k a, J a p a n.

Zarząd P.T.H. w Brytanii chętnie pośredniczyć będzie w przesyłaniu pism i książek do Japonii.

— Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu wydał obszerną monografię zmarłego prof. Edmunda Długopolskiego p. t. W ł a d y s ł a w Ł o k i e t e k n a t l e s w o i c h c z a s ó w. Przedmowę napisał prof. J a n D ą b r o w s k i.

— Ukazał się dziewiąty zeszyt Bulletin P.A.U. wydawanego pod redakcją prof. S t a n i s ł a w a W ę d k i e w i c z a przez Centre Polonais des Recherches Scientifiques de Paris. Zeszyt zawiera artykuł L'œ u v r e d e J u l e s S ł o w a c k i e n F r a n c e, szereg notatek bibliograficznych (m.

in. o książce H. Rządowskiej. Stosunek polskiej opinii publicznej do Rewolucji Francuskiej, prof. Bogusława Leśnodorskiego. Kuźnica Kołłątajowska, Witolda Łukasiewicza, Klaudiusz Franciszek Łazowski, prof. A. Peretiatkowicza. J. J. Rousseau filozof demokracji społecznej i inn.), notatkę o działalności naukowej prof. filologii romańskiej na Uniwersytecie Poznańskim Józefa Morawskiego (1880—1939) i wybitnego antropologa Edwarda Goldsteina (1844—1920), notatki o polonicach (Les opinion de Francisco de Miranda sur la Pologne et les Polonais wg. monografii Gerarda Waltera, Comte de Provence, Les opinion de Henri Frederic Amiel sur les Polonais), rozmaitości i nekrolog Jana Żarnowskiego, historyka sztuki, pióra T. Mankowskiego.

— Nagrody za rok 1951 zostały przyznane między inn. profesorom Natalii Gąsiorowskiej-Grabowskiej, Gerardowi Labudzie i Bogusławowi Leśnodorskiemu.

— Ukazał się Tom III Niepodległości wydawanej przez Instytut Historyczny Józefa Piłsudskiego. Zawiera on oprócz niewydanego dotychczas listu J. Piłsudskiego, rozprawy M. Sokolnickiego (Znaczenie historyczne bitwy o Warszawę), Tadeusza Schaetzla (Prace Józefa Piłsudskiego w latach 1892—1901), St. Biegańskiego (Piłsudski i Lenin o ruchach rewolucyjnych i narodowych) i inne.

## V. RÉSUMÉS

### M. KUKIEL : Military History at the IX International Congress of Historical Sciences in Paris.

The paper informs about the international co-operation in military history, as inaugurated at the Congress of Zurich 1938 by creating an International Committee for Comparative Military History as well as the "Revue internationale d'Histoire Militaire". Late Albert Dépréaux, the initiator and maxima pars of the both, was president of the Committee and editor of the Revue. His untimely end on the eve of the last Congress was largely responsible for the fact, that there was no special session of military history. The much controversial paper of Prof. J. U. Nef (Sociology, Chicago) under the heading "La Guerre," appeared in print in the "Rapports" and was discussed at a special meeting. The exchange of views which resulted (see "Rapports" 595—606 and "Actes" 253—58) seems to suggest the conclusion, that military history cannot be studied in abstraction from other branches of history, the war being too deeply conjoined with the political, social, economic and

spiritual life, and military institutions do not exist in a vacuum. Its study must elucidate interactions, influences and general trends and it becomes more and more international. But it cannot be absorbed in the history of civilisation or social history, although it has so much in common with, it remains a special discipline, and the importance of military history is growing up, since War has assumed its "total" apocalyptic aspect and the catastrophe of what we use to call human civilisation is considered as a possible consequence (cf. A. J. Toynbee's remarks, l.c.).

#### **STANISŁAW BÓBR-TYLINGO. The States of German Federation and the Polish Insurrection 1863.**

At the beginning of 1863 the 38 member-states of German federation were really concerned with three main problems. They were: the struggle of the Prussian parliament against Bismark's reactionary government; the dispute with Denmark about the principalities of Schleswig and Holstein; and finally, the Austrian-Prussian rivalry. The Polish question was given some consideration only by the leading centres of German politics. In Frankfurt and Vienna it was expected that this question would once more bring close together the partitioning powers. In Berlin, Bismark who was aware of Wielopolski's plans, saw in them a serious danger for his own policy of *D r a n g n a c h O s t e n*. Dresden, of course, preserved its traditional pro-Polish sympathies. The outbreak of Polish Insurrection was accepted by German public opinion with much less interest than Alvensleben's convention. The last one caused for some time a serious anxiety that it could provoke French military reaction. In April, France, England and Austria undertook a diplomatic intervention on Polish question in St. Petersburg. All German principalities were invited by France and England to support the move. Most of them were simply frightened as it was generally felt that reconstruction of independant Poland constituted a danger for the development of German power and position in Europe. On 5th November, 1863, Napoleon III declared that the treaties of 1815 were nul and void and proposed to hold a congress in Paris. In spite of furious reaction of Prussia the four governments of German Kingdoms accepted the invitation just to show up their sovereignty and not to be left outside of political decisions. Anti-Polish feelings were gradually rising in Germany except for Saxony which even after the break down of the Insurrection kept its Polish sympathies, and offered the refuge and protection to Polish insurgents and politicians and bravely resisted the pressure of both Prussia and Russia.

#### **OTTON LASKOWSKI. The marginal remarks on the new edition of General Kukiel, Outline of the Polish Military History.**

The paper discusses several questions connected with the Polish Military History and its development since the Polish Russian War 1918-1920. When compared with its previous editions the actual book is a quite new work on

the same old item. The author of the Outline found a quite new method of subdivision of military history into period in connection with the phases of organisation of the armed forces in Poland. At the same time he gives the picture of the development of the Polish national warfare in connection with its development in Europe. It enables the reader to understand easier its original characteristics and its making. The book, owing to the profound knowledge of the subject based on a very serious research and clear representation of the historical processes, is a very valuable contribution to the literature of the subject and will remain for many years to come a standard work on Polish Military History.



## KOMUNIKAT ZARZĄDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO W WIELKIEJ BRYTANII

W okresie sprawozdawczym (od 29 listopada 1950) Polskie Towarzystwo Historyczne prowadziło dalej prace naukowe, odbywając trzynaście naukowych posiedzeń plenarnych z referatami i dyskusją, zebrania sekcji humanistycznej, muzealnej i historyczno-wojskowej oraz redakcyjnej „Tek Historycznych“ i „Broń i Barwy“. Oba te pisma są kontynuowane mimo wielu trudności, jakie przyniósł rok sprawozdawczy. Wydano, choć z opóźnieniem, czwarty zeszyt „Tek“ za rok 1950; druk pierwszego zeszytu za rok 1951 na ukończeniu. Wyszedł I zeszyt „Broni i Barwy“.

Towarzystwo delegowało prof. Władysława Folkierskiego na V Międzynarodowy Kongres Historyków Literatury we Florencji.

Utrzymywano korespondencję z wielu pracownikami naukowymi, udzielając w miarę możliwości informacji i porady naukowej.

Na zebraniach naukowych przedstawiono następujące referaty:

- |                    |  |  |
|--------------------|--|--|
| 29 listopada 1950, | prof. S. Kościółkowski:                                      | Misja egipska generała Dembińskiego;   |
| 10 stycznia 1951,  | p. S. Bóbr-Tylingo:  | Państwa Związku Niemieckiego wobec powstania styczniowego;                     |
| 20 lutego          | „ prof. Z. L. Zaleski:                                       | Balzac wobec Polski i Rosji;   |
| 16 marca           | „ mjr. mgr. O. Laskowski:                                    | O książce Forst de Bataglia: „Sobieski König von Polen“;                       |
| 17 kwietnia        | „ dr. A. Steffen:  | Ultima Thule w świetle badań językoznawczych;                                  |
| 16 maja            | „ mgr. P. Zaremba:   | Zagadnienie kresów w historii Stanów Zjednoczonych;                            |
| 20 czerwca         | „ prof. W. Folkierski:                                       | Sprawozdanie z V Międzynarodowego Kongresu Historyków Literatury we Florencji; |
| 25 czerwca         | „ gen. dr. M. Kukiel, prof. S. Stroński i dr. Marek Różycki: | Wspomnienia pośmiertne o Profesorze Adamie Skalkowskim;                        |
| 18 lipca           | „ prof. A. Bruce Boswell:                                    | Talking and writing about Poles;   |
| 25 sierpnia        | „ Jakób Hoffman:   | Zakres pojęcia nazwy Wołyń;  |
| 2 września         | „ p. S. Bóbr-Tylingo:  | Watykan a powstanie 1863 roku;   |

30 października ,, dr. A. Steffen: Podanie Jordanesa o wędrówce Gotów;

29 listopada ,, płk. dr. J. Ekker: O hymnie narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Towarzystwo brało czynny udział w pracach związanych z organizacją studium historycznego i studium humanistycznego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, jest reprezentowane w jego Radzie oraz w Radzie Wydziału Humanistycznego, którego dziekanem jest prof. T. Sulimirski, członek Zarządu Towarzystwa.

Informujemy, że na dorocznym Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 29 listopada 1951 wybrano władze w następującym składzie:

a) Zarząd:

Prezes: gen. dr. M. Kukiel,

Wiceprezes: prof. dr. H. Paszkiewicz;

Członkowie: płk. dr. S. Biegański,  
mgr. M. Danilewiczowa,  
prof. dr. W. Folkierski,  
mjr. mgr. O. Laskowski,  
płk. dypl. H. Piątkowski,  
prof. dr. T. Sulimirski,  
p. A. Zaremba.

b) Komisja rewizyjna:

mgr. A. Dygnas, dr. K. Lanckorońska, płk. T. Wasilewski.

Grudzień 1951.

# KULTURA

THE FOREMOST POLISH LITERARY MONTHLY MAGAZINE

DESTINED PRIMARILY TO GIVE INFORMATION ABOUT  
BRITISH AND FRENCH LITERARY AND INTELLECTUAL  
ACTIVITIES \* CONTINUOUS REVIEW OF ENGLISH AND  
FRENCH PUBLICATIONS \* PUBLICATION OF TRANSLATIONS  
OF ENGLISH AND FRENCH MODERN NOVELS \* CON-  
TEMPORARY POLISH HISTORY \* NEWS AND INFORMATION  
----- FROM POLAND -----

*Representative in Great Britain:*

„GRYF“ Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden,  
London, E.C.1.

*Representatives in U.S.A.:*

S. Dziarczykowski, 414, Prospect Avenue,  
Brooklyn 15, NY.

J. Białasiewicz, 4917, West 24 Place,  
Chicago 50, Ill.

**EDITORIAL OFFICE:**

**1, Avenue Cornelle, Maisons Laffitte, S.-et-O., FRANCE.**

A QUARTERLY REVIEW OF MILITARY HISTORY

# BELLONA

ARTICLES OF GENERAL INTEREST ON MILITARY SUBJECTS,  
THE HISTORY OF POLAND'S MILITARY EFFORT  
DURING THE SECOND WORLD WAR, REVIEWS  
OF BOOKS AND PRESS ARTICLES ON  
MILITARY SUBJECTS.

PUBLISHED BY

**THE GENERAL SIKORSKI HISTORICAL INSTITUTE**  
**20, Princes Gate, London, S.W.7.**

**KOMITET REDAKCYJNY :**

Przew.: Marian Kukiel

Członkowie: Leon Koczy, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz Sulimirski.

REDAKTOR: Otton Laskowski

**Cena zeszytu: 3 sh.**

**Prenumerata Roczna 12 sh.**

Cena tomu I 6 sh., tomów II, III i IV po 10 sh.

**Adres Redakcji i Administracji:** Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii, c/o 20, Princes Gate, London S. W. 7.

Prenumerata wpłacona na rok 1951 pokrywa również rok 1952.

---

**Price 3 sh.**

**Annual Postal Subscription Rate 12 sh.**

**Price of the I Volume 6 sh., of Volumes II, III and IV 10 sh. each.**

The Subscription paid for 1951 covers the year 1952.

Ordres, with remittance, should be sent to **POLISH HISTORICAL SOCIETY,**  
c/o Princes Gate, London S. W. 7.

The Montgomeryshire Printing and Stationery Co., Newtown, Mid Wales.